Nr. 182. Lwów — Czwartek dnia 11 Sierpnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Zuzanny P. | Syly Ap.
Jutro: św. Klary P. | Jewdokima

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 55
Zachód „ „ 7 „ 11

Długość dnia g. 14 m. 16
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 sierpnia.

Odpychające zachowanie się rodziny bismarkowskiej względem cesarza, książąt Rzeszy, rady związkowej i wreszcie publiczności wywołało właściwy odruch w opinii niemieckiej. Cesarz wszystkimi czynami swymi starał się okazać głęboką cześć zmarłemu pustelnikowi, — rodzina jego odpłacała się szorstką niechęcią. Więc podług ogólnego mniemania cesarz wygrał ostatnią potyczkę z „dynastyą“ Bismarków, od której prędko zaczną odpadać jej zwolennicy. Zdaniem niektórych teraz dopiero cesarz da „nowy kurs“, sprawdzi w całej pełni przepowiednię Bismarka, że „sam będzie swoim kanclerzem“. Dotąd często musiał się cofać, krępowany zjadliwą krytyką „pustelnika“, za którym zawsze stawała znaczna część narodu. Przy boku zmarłego skupiało się liczne i bardzo wpływowe stronnictwo wielbicieli politycznych, lecz z tej partyi nie wiele zostanie po zgonie sławnego wodza. Nie każdy, jak Busch, który za swój artykuł o Bismarku w *Timesie* i za kopię listu Bismarka do Andrassy'ego otrzymał od tego dziennika 15.000 marek, będzie zarabiał na noszeniu bismarkowskiej liberyi. Ogół wielbicieli jego poszuka sobie innego słońca, a ponieważ niem może być tylko cesarz i ponieważ etyka bismarkowska wytępiła charaktery, zrobiła z obywateli karyerowiczów, co przyznawał sam Bismark, przeto wola cesarska już się nie spotka z żadną krytyką.

Tak zaczynają przypuszczać w Niemczech. Może nie odrazu, ale tak niezawodnie się stanie, chociaż „nowy kurs“ może nie być innym od bismarkowskiego. To pewna, że wielbiciele poczną zapominać o zgasłem słońcu i poczną na niem znajdować duże plamy. Już to uczynił słynny hakatysta, osobisty przyjaciel zmarłego, p. Tiedemann, niegdyś szef kancelaryi kanclerza. Wydał on teraz krótką biografię zmarłego, w której pisze: „Nie kochał nikogo, nie miał litości, przyjaciół uważał za pionki, potrzebne dla jego egoistycznej ambicyi, poświęcał ich bez ceremonii, gdy to było dlań wygodne; wrogów swych zawsze uważał za hultajów i niedołęgów, żadnemu nigdy nie oddał sprawiedliwości. Nielubiany był przez ministrów, urzędników i przez służbę domową. Nigdy się nie rozrzewnił żadnem ludzkiem nieszczęściem. Kiedy mu doniosłem, że Nobiling strzelał do cesarza Wilhelma I i ranił go, Bismark zatarł ręce, wołając: „Teraz rozbiję parlament!“, a dopiero potem zaczął spokojnie wypytywać o zamachu, zupełnie, jak sędzia śledczy. Raz tylko widziałem go wzruszonym: było to, gdy zdychał jego pies Sultan. Wówczas Bismark parę dni chodził chmurny i nic nie mówił. Rzeczywiście, jeżeli co kochał, to tylko psy, bo im jedynie pozwalał dokazywać w swoim domu. Mściwość była w nim tak rozwinięta, że za ukłucie szpilką zawsze gotów był odpłacić pchnięciem szpady. Temu, niestety, nie można zaprzeczyć.“

Zaprzeczyć temu istotnie nie można, ale można było tego nie pisać i nie publikować zaraz po zgonie Bismarka, skoro się było jego wielbicielem. Ten pośpiech dowodzi, że tacy wielbiciele szukają już innej liberyi.

Pisaliśmy niedawno o fabrycznej pracy dzieci, jako o hańbie wielkiego przemysłu w Niemczech, a nieszczęściu społecznem. Dziś korzystamy z petycyi, wniesionej do parlamentu londyńskiego przez kobiecy oddział stowarzyszenia dobroczynnego, aby przedstawić czytelnikom obraz fabrycznej pracy dziewcząt w Anglii. Z tego, co opowiemy tylko pobieżnie, bo na szczegóły miejsca nie mamy, łatwo przekonają się czytelnicy, jak zupełnie inne niż u nas są stosunki w tych krajach, gdzie o wiele spokojniejszy i rozsądniejszy od naszego socyalizm wytworzył się nie przez naśladownictwo, ani przez agitacyę ambitnych warchołów, szukających dla siebie na tem polu karyery lub środków do życia, lecz powstał jako protest przeciw istotnie okropnym stosunkom w świecie robotników.

Jeden szczegół podnosimy na wstępie. Nawet w Anglii, w tym klasycznym kraju parlamentaryzmu, obrady w izbach prawodawczych przestały zajmować publiczność, a potem i deputowanych, stało się zaś to dlatego, że parlament wciągnął do zakresu swoich prac tysiące spraw małych, niezliczone mnóstwo drobiazgów, a dostrajając się do wartości tego materyału, począł toczyć dyskusye nudne, jałowe, świadczące o małym wykształceniu a wielkiej namiętności przeważnej liczby deputowanych. We wszystkich parlamentach posłowie teraźniejsi piszą prywatne listy, czytają książki, albo drzemią, w Anglii zaś na dobre śpią, nacisnąwszy kapelusze na oczy, bo posiedzenia zwykle zajmują sporą część nocy. Jeżeli w którymkolwiek parlamencie kontynentalnym chce deputowany podniecić uwagę drzemiących kolegów, to zaczyna siarczyście piorunować na rząd; fortel się udaje, deputowani się zainteresowują i jakiś czas słuchają. W Anglii ten manewr zwykle chybia, bo tam nikt nie uważa rządu za jakąś nieprzyjaźną siłę, na którą napaści dają popularność, a przytem każdy Anglik ma we krwi przekonanie, że „grzmiące słowa nie łamią kości“. Tam silniejszych trzeba środków, aby obudzić i zaciekawić drzemiącą rzeszę deputowanych. Wymyślono tedy skuteczny dotąd, bo jeszcze niezużyty sposób, proponowania, aby ministrom za karę odebrać część pensyi. Gdy taką propozycyę ktoś wygłosi, wnet wszyscy zaczynają słuchać — i efekt jest osiągnięty.

Parę dni temu panowie Dilke i Asquit — obaj niedawni ministrowie w gabinecie lorda Rosebery'ego — zażądali uszczuplenia pensyi dwom ministrom, każdemu o sto funtów. Izba natychmiast się zaciekawiła i wtedy ci dwaj deputowani wnieśli petycyę kobiecego stowarzyszenia dobroczynnego o poprawę losu dziewcząt, pracujących w zakładach przemysłowych.

Dziewcząt tych jest kilka set tysięcy. Jedynie wskutek złych warunków pracy, nędzy, prawie głodu, umiera ich rocznie, biorąc średnio, 46 na tysiąc. Znacznie więcej ślepnie, albo z otwartemi ranami na ciele wlecze smutny żywot w przytułkach dobroczynności. Samobójstwa między niemi niesłychanie się mnożą; w przeszłym roku było ich blizko cztery tysiące. Za mąż pójść prawie dziś niepodobna ubogiej dziewczynie w Anglii; być żoną i matką stało się zbytkiem, przywilejem uposażonych. A ponieważ wszystko zgoła, czego potrzebuje człowiek, wyrabia fabryka, przeto tylko przy niej można znaleźć zajęcie. Dziewczynie, jako istocie dość słabej fizycznie, dostają się zajęcia najgorsze i to nie przy każdej fabryce, lecz głównie przy tych, w których wyrób towaru przynosi szkodę zdrowiu robotnika, a zatem przy fabrykacyi zapałek z fosforu, jako też przy wyrobie takich materyałów, które zawierają ołów. Żółty fosfor i ołów są niezmiernie szkodliwe dla ludzkiego zdrowia. Pył ich dostaje się do oczu, nosa i płuc, zatruwa krew, tworzy bolesne rany, głębokie jak jamy, bardzo często oślepia. Dziewczęta pracujące w tych fabrykach, pobierają tygodniowo najwięcej pięć szylingów, czyli 3 zł., średni jednak zarobek tych robotnic wynosi półtora szylinga — 90 centów austryackich tygodniowo (?). Po roku takiej pracy, najdłużej po dwóch latach, robotnica jest już istotą skazaną na śmierć lub na dozgonne kalectwo, a takich istot są tysiące.

W rozprawie parlamentarnej wzięli udział najdzielniejsi deputowani. Wszyscy uznali, że niepodobna wydawać ustawowych zakazów, ponieważ one będą obchodzące, skoro sama sytuacya zmusza do nadużyć. Wykryte nadużycia fabrykantów oddano do sądu, który wytoczył im procesa o brak litości. I na tem na razie sprawę skończono. Ale polecono rządowi zwołać ankietę, któraby opracowała gruntowną reformę robotniczych stosunków.

Rozmowa z Mommsenem.

Neue freie Presse ogłasza nową rozmowę z sędziwym historykiem niemieckim Mommsenem, w której on między innemi także austryackie sprawy poruszył. Zdaniem Mommsena sytuacya w Austryi każdemu Niemcowi musi przedstawiać się bardzo ponuro. On sam obawia się, że hr. Thun ma już w kieszeni pełnomocnictwa, potrzebne do dalszych antiniemieckich i reakcyjnych zarządzeń. „Od roku 1866 — rzekł Mommsen — położenie Niemców w Austryi pogarsza się z każdym rokiem. Dziś istnieje przynajmniej jeszcze sojusz Austryi z Niemcami, ale jestem tego pewny, że jeżeli proces słowiańszczenia Austryi robić będzie dalsze postępy, to i ten alians i całe trójprzymierze rozleci się w gruzy.“ W dalszym toku rozmowy poruszył Mommsen uroczystości praskie na cześć Palacky'ego, które były, jego zdaniem, proklamowaniem krucyaty wszystkich Słowian przeciw Niemcom i dodał: „Oczywiście, gdyby wszystko szło po myśli panslawistów, Niemcy musiałyby być rozbite. Zesłowiańszczona Austrya byłaby naturalnym sojusznikiem Francyi i zgadzałaby się z nią nawet w życzeniu zdeptania Niemiec. Ale dajmy na to, że przyjdzie kiedyś do skutku trójprzymierze francusko-rosyjsko-austryackie, to główną rolę odgrywać w niem będzie Rosya, a ze strony Rosyi, mojem zdaniem, nie grozi Niemcom żadne niebezpieczeństwo. Rosya ma wprawdzie swoich panslawistów, ale rząd rosyjski nie jest wcale panslawistyczny i nie pragnie ani upokorzenia, ani zagłady Niemiec. Zresztą nasza polityka zagraniczna znajduje się w dobrych rękach. O zdolnościach p. Bülowa mam bardzo wysokie pojęcie.“ Na zapytanie, czy kiedy przyjedzie do Austryi, odpowiedział Mommsen, śmiejąc się: „Jeżeli się kiedy tam wybiorę, to tak, aby w nocy przez Czechy przejechać, bo Czesi i tak powiesili mnie już *in effigie*.“

Broszura o rozruchach antisemickich.

Choroba społeczna kraju naszego, której widocznym objawem były ostatnie rozruchy antyżydowskie, skłania liczne jednostki do poważnych refleksyj o przyczynach, które wywołały ten stan chorobliwy i o środkach za pomocą których możnaby go usunąć lub przynajmniej złagodzić. Szlachetna ta praca zasługuje ze wszech miar na uznanie, nic bowiem nie może mieć tak dobroczynnego skutku, jak dyagnoza choroby społecznej przeprowadzona przez samo społeczeństwo. Dlatego też z wdzięcznością przyjąć należy każdą z dobrą wiarą napisaną publikacyę na temat kwestyi żydowskiej w Galicyi i ostatnich rozruchów. Do takich właśnie publikacyj należy broszura p. Antoniego Fibicha p. t. „Rozruchy antiżydowskie“, która pojawiła się tymi dniami w Mielcu. Są w niej wprawdzie tu i owdzie twierdzenia, na które bez zastrzeżeń zgodzić się niepodobna, jak n. p. niezgodne z naukami naszej religii objawionej twierdzenie, że żydzi stworzyli wielką ideę moralności naszych czasów itp.; ale jest też bardzo wiele uwag nadzwyczaj trafnych, rozumnych myśli i rad, a dobra wiara autora i szczera chęć poprawy naszych stosunków społecznych przebija z każdego ustępu i dlatego warto, aby ogół zapoznał się bliżej z tą cenną pracą.

Smutnemi, bardzo smutnemi nazywa p. Antoni Fibich zajścia, których widownią była niedawno Galicya. Nie to przejmuje go smutkiem, iż kilkadziesiąt szynków i karczem zniszczono, ale to, że setki chłopów zaludniają więzienia, a dziesiątki padły od kul karabinowych, najbardziej zaś to, że część ludu dała się porwać do zbrodniczych czynów. Ruch ten był nietylko niemoralny, ale i głupi, bo ludowi najmniejszego pożytku, lecz samo tylko szkody przyniósł.

Autor zadaje sobie pytanie, gdzie właściwie winowajcy i jakim jest stopień ich winy i w następującym porządku klasyfikuje ich: Winni są bezpośredni sprawcy rozruchów, którzy rozbijali sklepy i szynki i podpalali karczmy, tych jednak ramię sprawiedliwości dosięgnie i ukarze. Cięższy grzech obarcza tych moralnych, a raczej niemoralnych sprawców, którzy skrycie kierowali ruchem, a którzy dotąd bezskutecznie są poszukiwani. Część winy spada także na całe społeczeństwo, które nie dość energicznie walczy z nędzą i ciemnotą, panującą między pospólstwem zarówno chrześcijańskiem jak żydowskiem, które toleruje chajdery, owe szkoły zepsucia moralnego i fanatyzmu religijnego, które używa żydów do pośrednictwa w najbrudniejszych sprawach publicznych i prywatnych. Winien jest także importowany do nas z Berlina i Wiednia ślepy, zaciekły antisemityzm rasowy, którego niedorzeczność autor wykazuje w następujących trafnych uwagach:

„Żydzi mają być nietylko z powodu wiary ale i z powodu rasy swojej trucizną, która jadem swoim toczy ludzkość całą. Wytępić ich zatem z gruntu należy, nawet wychrzczonych w dziesiątem jeszcze pokoleniu. Jestto wierutny fałsz, ale przypuśćmy na chwilę, że to prawda. Jakież panowie antisemici podają na to środki? Wymordować lub wypędzić ich en masse nie możemy, gdyż nie żyjemy w średnich wiekach, zresztą Hiszpania nie jest bardzo zachęcającym przykładem. A zatem pozbawić ich obywatelskich praw, zamknąć im wszystkie urzędy, prawo nabywania ziemi na własność, urządzić im „ghetta“? Ależ robiliśmy to przez tysiąc przeszło lat i w ten sposób wyprodukowaliśmy dzisiejszego żyda. A więc może bojkot ekonomiczny, hasło: „nie kupujcie nic od żydów“. Żebyśmy jednak nie w paru, ale w setkach tysięcy egzemplarzy hasło to codziennie drukiem ogłaszali, nie zmienimy natury ludzkiej i nie zmusimy żony niższego urzędnika lub dyurnisty, w którego gniazdo rodzinne blade widmo nędzy i głodu zagląda, aby na żywność i odzież tańszego nie szukała towaru. Najrozsądniejsi radzą, abyśmy w drodze przyzwoitej konkurencyi walczyli z żydami, abyśmy im dorównali oszczędnością, rządnością, sprytem, biegłością w handlu i przemyśle. Brawo! Na to zgodzić się można, gdyż na tem wyjdziemy dobrze i my, a nawet i żydzi, którzy w ten sposób pozbędą się wrodzonych sobie wad i zmuszeni będą do produkcyjniejszej, chociaż często i cięższej pracy. Ale nie należy traktować tego jako „antisemityzmu“, który w zasadzie, szczególniej dla nas Polaków, bardzo jest szkodliwy. Wolno narodom bogatym, potężnym i wolnym unosić się na falach szowinizmu i potępiać żydów jako rasę „nicht arisch germanischen Ursprungs“, ale nie wolno nam, otoczonym groźnymi wrogami godzącymi w nasze narodowe skarby. Myśmy powinni jednać sobie przyjaciół i sprzymierzeńców, winniśmy szukać modus vivendi nietylko z Rusinami, ale i z żydami. Jestto nasz patryotyczny obowiązek, choćby dla wielu z nas był niemiły lub nawet wstrętny. Na takie uwagi odpowiadają antisemici zarzutem, że są naiwne, niepodobne do wykonania, że żydzi są rasą i w starożytności i w nowszych czasach zatruwającą ludzkość całą, że ich religia nakazuje im nienawidzić, wymordować, wyzyskać wszystkich niewiernych, że zmuszeni jesteśmy wieść z nimi walkę na życie i śmierć i zwyciężyć, w przeciwnym bowiem razie skazani jesteśmy na zagładę. Prawda, w talmudzie mieszczą się tak potworne zasady, jak „najlepszego z niewiernych, zabij go“ obok nielicznych wprawdzie, ale wzniosłych maksym, żyd wszystko tam znajdzie i drogę do najcnotliwszego życia i do najwstrętniejszego fanatyzmu. Prawda, talmud jest jedyną prawie księgą, którą czyta masa naszego ciemnego żydowstwa, z której czerpie i pokarm dla wrodzonych sobie cnót wstrzemięźliwości, rządności, przywiązania do domowego ogniska i religijności sui generis, ale z której również czerpie truciznę moralną, objawiającą się w fanatycznej wyłączności, brudnej chciwości, obłudnej przebiegłości. Ależ i wykształceni żydzi potępiają talmud. „Tak, mówią antisemici, ale ci są gorsi i niebezpieczniejsi od tamtych, pozbawieni ich lepszych przymiotów, zatrzymali wszystkie wady, ci szerzą niewiarę, są żywiołem destrukcyjnym w naszem społeczeństwie“. Panom tym nic nie dogadza: żyd wierzy ślepo w swój talmud, źle — żyd odrzuca talmud, jeszcze gorzej. W każdym razie ten antisemityzm, który potępia żyda jako rasę i jako wyznanie, który go obrzuca jadem nienawiści nawet wówczas, gdy się szczerze zespolił z naszemi narodowemi aspiracyami, nawet wtedy, gdy przeszedł na łono naszego Kościoła, który żydowi odmawia prawie człowieczeństwa, jest nieracyonalnym, niesprawiedliwym, a co prawie gorzej, bezcelowym i szkodliwym i pośrednio w znacznej części spowodował ostatnie antiżydowskie rozruchy“.

Spowodował je także w znacznej mierze radykalny ruch ludowy, jaki się w ostatnich czasach u nas rozwinął, jakkolwiek nie był on wyłącznie przeciw żydom skierowany. Atoli główną bronią, którą posługiwali się propagatorowie tego ruchu, było szerzenie nienawiści. Tak długo wpajano nienawiść w lud, aż w końcu musiała ona znaleźć gdzieś ujście, a ponieważ z rozmaitych powodów nie mogła go znaleźć tam, gdzie trybuni ludowi pragnęli zwrócić jej ostrze, przeto znalazła je w morzu żydowskiem.

Ostatnim wreszcie winowajcą, lecz może więcej niż inni, obciążonym jest żyd. Obok Niemców i Rosyan święcą żydzi w drugiej połowie bieżącego stulecia największe tryumfy. Rosyanie i Niemcy rozstrzygają o losach Europy i świata całego, a żydzi panują w dziedzinie handlu, kapitału i dziennikarstwa. Żyd jest największym dorobkiewiczem naszych czasów, a ucisk wywierany przezeń da się wszystkim odczuwać. Można wprawdzie spotkać się z zarzutem, że nie wszyscy żydzi są milionerami, że główna ich masa pogrążona jest w niedostatku lub przerażającej nędzy. Na ten

---

6)

Przyszłość Chin.

(Ciąg dalszy).

Nie może ulegać wątpliwości, że ów wielkorządzca, człowiek z pewnością niegłupi i pozytywista, jak wszyscy mandaryni, a w dodatku rezydujący w Kantonie, gdzie Europejczycy znani są dobrze od dawna, drwił sobie w duchu z treści owego plakatu. Niestety, tendencyjne opowiadania niektórych turystów europejskich o charakterze i zwyczajach narodu chińskiego, nie wiele się różnią pod względem ścisłości od tej również tendencyjnej elukubracyi kantońskiego satrapy. Wszakże takie wyrażenia, jak „barbarzyńcy“, „dzieciobójcy“, „wszetecznicy“, „zezwierzęcone hordy mongolskie“ itp., to prawie stałe *epiteta ornantia* Chińczyków w różnej tandecie literackiej, traktującej o Państwie Niebieskiem. Wicekról dwóch Kwangów oddał jedynie pięknem za nadobne.

Napady na misye chrześcijańskie bez różnicy wyznania, rzezie i pożary, o których od czasu do czasu donoszą telegramy, są jaskrawymi dowodami nienawiści ludu i rządu chińskiego do przybyszów europejskiego pochodzenia, podniecanej ustawicznie przez wszystkie pomienione wyżej przyczyny. W tych czynach gwałtu i rozbestwienia religia sama przez się nie gra żadnej roli.

Rząd potajemnie, a motłoch jawnie prześladuje chrześcijan dlatego, że religia chrześcijańska zaliczona została do liczby zakazanych stowarzyszeń tajnych, mających na celu obalenie dynastyi mandżurskiej i zawojowanie monarchii. Chrześcijanie uważani są powszechnie za narzędzia polityki rządów europejskich. Widząc, że chrześcijaństwo przynieśli z sobą i propagują Europejczycy, rząd i naród chiński jest przekonany, że służy ono za środek jednania sobie stronników, aby w danej chwili łatwiej zawładnąć cesarstwem. Im więcej gorliwości okazują Europejczycy w nawracaniu Chińczyków i sympatyi dla chrześcijan, tem bardziej rząd się utwierdza w swoich podejrzeniach i obawach. Sceptyczni, za nic sobie ważący sprawy religijne, władzcy pekińscy, nie są w stanie pojąć, że ktoś może przybyć z drugiego końca świata, znosić niezliczone trudy i cierpienia w tym jedynie celu, aby nieznanych sobie ludzi nauczać formuł modlitewnych i sposobu zbawienia duszy. W ich oczach jest to rzecz śmieszna: taką bezinteresowność uważają oni za głupstwo i szaleństwo tak wielkie, że nikt, nawet Europejczyk, nie byłby go w stanie popełnić. Chińczycy są więc najmocniej przekonani, że pod pozorem religii knuje się najazd na państwo i obalenie dynastyi. Zresztą należy przyznać, że mają przed oczyma fakta, nie nadające się wcale do osłabienia w nich tego przekonania. Widzą Europejczyków panami wszędzie, gdzie się wcisnąć zdołali, a krajowców traktowanych w sposób często bardzo niezgodny z duchem Ewangelii, z zasadami tej właśnie religii, którą Europa tak usilnie popiera w Chinach. Wiadomo zresztą powszechnie, że dopóki przedstawicielami chrystyanizmu w Chinach byli prawdziwi jego wyznawcy, misyonarze i uczeni, mężowie poświęcenia, trudu i wiedzy, położenie chrześcijan było nad wyraz pomyślne. Kapłani katoliccy byli szanowani i niemal pieszczeni przez dwór i sfery wyższe, cesarze wydawali edykta na korzyść „Religii Pana Niebios“ (tak zowie się w Chinach nasza religia), budowali im nawet własnym kosztem kościoły, a kaznodzieje, zaopatrzeni w listy monarsze, mogli przebiegać całe państwo, mogli nauczać publicznie, nawracać prywatnie i odprawiać nabożeństwa bez żadnej przeszkody.

Zmienili się z czasem przedstawiciele chrystyanizmu, zmienił się też stosunek Chińczyków do niego. Dziś garstka misyonarzy i sióstr miłosierdzia, mimo swego bohaterstwa i świętości życia, nie może naprawić krzywd, wyrządzonych sprawie Ewangelii przez brutalność, chciwość i krzyczące łotrowstwo wielu swych współwyznawców. Drakońskie prawa przeciw emigrantom chińskim i często nieludzkie obchodzenie się z nimi w Ameryce, na wyspach Filipińskich i w Australii, odbijają się również echem oburzenia w Chinach, co oczywiście nie może sprzyjać postępom Chrześcijaństwa.

Z natury i wychowania Chińczycy są niezwykle gościnni i uprzejmi. Nie dziw przeto, że w miejscowościach, gdzie zatargi z cudzoziemcami są mało znane, a więc przedewszystkiem w prowincyach środkowych i zachodnich, podróżnicy i kupcy europejscy znajdują nie rzadko przyjęcie życzliwe. Ogólnie atoli mówiąc, usposobienie Chińczyków dla rasy białej jest pełne pogardy i głębokiej niechęci. Zapalić namiętności gminu chińskiego przeciw „obcym dyabłom“ można w każdym czasie, przy lada okazyi.

Bliższe poznanie życia europejskiego nie mogło uczynić Chińczyków pochopnymi do entuzyazmu względem naszych nabytków i do rozbratu z utrwalonym w ich ojczyźnie porządkiem rzeczy. W Europie widzieli oni wprawdzie wspaniałe grody, liczne fabryki, koleje żelazne, telegrafy, telefony i t. p., widzieli przepych i wszystko, czem się nasza część świata chlubi przed innemi, ale i odwrotna strona medalu nie uszła ich uwagi. Dowiedzieli się bowiem, że w Europie walka o życie jest bardziej gorączkowa i trudniejsza, niż w Chinach; że widmo kwestyi socyalnej, będące głównie płodem wielkiego przemysłu, zakłóca spokój wszystkim ludziom myślącym; że nawet najwyżej ucywilizowane narody prowadzą między sobą bratobójcze wojny. Statystyka pouczyła Chińczyków, że w Europie bywa rocznie 15.000 morderstw, 50.000 samobójstw i co najmniej dwakroć tyle zamachów samobójczych. Z książek, rozmów i naocznego przekonania poznali straszne spustoszenia alkoholizmu i morfinomanii, tudzież tysiączne formy chorób nerwowych, trapiących przecywilizowane społeczeństwa Zachodu. W dziennikach czytali ustawicznie o ciążącem, jak zmora, naprężeniu stosunków politycznych, o skandalach parlamentarnych i ciągłych zmianach gabinetów; dalej o szwindlach giełdowych, o bankructwach podstępnych, o łapownictwie, szantażach i sprzeniewierstwach. Patrzyli na bezrobocia, bywali świadkami dramatów w sądach cywilnych i kryminalnych, zwiedzali więzienia pełne złoczyńców i przeludnione wszędzie szpitale obłąkanych; poznali jaskinie gier hazardowych i nory występku. Wreszcie znaczna część piśmiennictw europejskich karmiła ich rozpacznym pesymizmem i mizantropią, co było dla nich świadectwem, że postęp nasz najmniej zadowala te właśnie sfery inteligencyi, które na cześć jego najgłośniejsze śpiewają dytyramby.

Poznawszy stan rzeczy w Europie, pomyśleli niezawodnie Chińczycy: Macie wy swoje rany, mamy i my swoje; dla was dobra i konieczna jest wasza cywilizacya, nam wystarcza nasza. Jedna i druga ma swe zalety i wady, swoje jasne i ciemne strony — wartość spraw i rzeczy ziemskich względna jest wszędzie. Wasze n. p. koleje żelazne przewożą towary i ludzi szybko wprawdzie, lecz drogo; my odziedziczyliśmy po przodkach olbrzymią sieć kanałów, po których, za pomocą bezpłatnego wiatru i wody, przewozimy, co nam potrzeba, powoli, lecz tanio. Wasz wielki przemysł, odciąga siły robocze od rolnictwa, którego stan kwitnący jest wszędzie głównem źródłem dobrobytu narodów; tenże wielki przemysł wytwarza zastępy socyalistów, anarchistów i zrozpaczonego proletaryatu, a nie przyczynia się zgoła do taniości życia. Wielkie fabryki produkują ciągle mnóstwo takich rzeczy, bez których ubogi ogół łatwo obejść się może, istnieniem zaś swojem podnoszą z konieczności ceny przedmiotów niezbędnych. Porównajcie te ceny u was z naszemi, a po tem powiedzcie bezstronnie, gdzie życie jest łatwiejsze dla rdzenia narodu t. j. dla pracujących biedaków? Nadto praca, którą miłujemy nadewszystko, praca na roli i rękodzielnicza, jest bez porównania zdrowsza, przyjemniejsza i na mniejsze wystawia niebezpieczeństwa, niż praca w fabrykach parowych, w kopalniach i t. p. W ostatniej naszej wojnie z Japonią padło po obu stronach 5.000 ludzi t. j. tyle właśnie ile ginie corocznie w Anglii od pękania kotłów i wybuchów gazu. Wasze rozrywki są niewątpliwie bardziej urozmaicone i subtelniejsze, lecz, ogólnie mówiąc, mało dostępne dla mas ludowych; u nas niezliczone towarzystwa aktorskie nie pomijają wiosek najuboższych i nawet nędzarzom dają chwile wesela. W dodatku książki u nas są tańsze, a wykształcenie elementarne jest w kraju naszym bardziej rozpowszechnione niż u was. Nie mamy parlamentu, ale czyż ta forma rządu mało daje sposobności do intryg i nadużyć, czy zadowala wszystkich, czy nie liczy wielu przeciwników między waszymi publicystami i mężami stanu? U nas kobiety starają się o małe nóżki; wasze damy, pomijając już, że małe stopy są i dla nich marzeniem, torturują się gorsetami, aby mieć osią figurę, czego żaden z waszych lekarzy pochwalić nie może. Zarzucacie nam morderstwa chrześcijan, napady na misye, bunt Tajpingów i t. p.; wy mieliście także swoje rewolucye, mieliście komunę paryzką, urządzaliście judenhece, była też u was rzeź galicyjska, gdzie chrześcijanie pastwili się nad chrześcijanami, a to chyba więcej na potępienie zasługuje. Motłoch jest wszędzie motłochem. Dzieciobójstwo w naszej przeludnionej ojczyźnie należy do zbrodni wcale nie rzadkich; w dziennikach waszych czytamy też często o wyrodnych matkach, rzucających swe dzieci do miejsc ustępowych, o fabrykantkach aniołków i o 80% śmiertelności w waszych domach podrzutków. Wasz Napoleon zwany Wielkim, wymordował w ciągu lat kilkunastu cztery miliony ludzi dorosłych; taka liczba dla naszych nędzarzy-dzieciobójców wystarczyłaby mogła na trzy tysiąclecia. Miłości rodzicielskiej, wrodzonej szakalom i psicom, nie można przecie odmówić i nam Chińczykom — ludziom, tem więcej, że odrodzenie się w potomstwie należy do kardynalnych obowiązków naszego sumienia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

zarzut atoli odpowiada p. Fibich, że żydzi urządzili się tak, jak Dobrzyńskiemu radził Gerwazy: „Gdy wielki wielkiego dusić będzie, my duśmy małego“. Na wielkim targu pieniężnym w wielkich spekulacyach i przedsiębiorstwach, baronowie z „haute finance“ duszą trony i rządy, a nasz małomiasteczkowy żydek wyzyskuje chłopa i mieszczanina.

Najskuteczniejszym środkiem zaradzenia złemu może być — zdaniem autora — walka, nie przeciw żydom samym, ale przeciw wadom żydów prowadzona przy współudziale inteligentnych warstw żydowskich.

„W tej akcyi — pisze autor — powinni przedewszystkiem brać udział sami inteligentni żydzi. Między nimi, a ciemnem pospólstwem żydowskiem jest przepaść, której oni jednak wcale usunąć nie usiłują. Pomimo tego nie ma między nimi tego rozdwojenia, jakie wśród ludności chrześcijańskiej istnieje i na tej przepaści stawiają liczne mosty, przez które się komunikują. Podczas gdy u nas stronnictwa zażarty z sobą wiodą bój, gdy nawzajem sobie złorzeczą, oni z małymi wyjątkami walk w większych miastach dla przewagi w kahale lub synagodze toczonych, zwykle idą razem, a chociaż razem nie idą, nie czują wzajemnej do siebie urazy. W stosunkach prywatnych między sobą są może zawzięci niż chrześcijanie, a żyd z lubością wyzyskuje żyda, robi mu nawet przyjemność, że w obec przebiegłego, przebieglejszym się okazał. Dopiero gdy chodzi o ogólne żydowskie interesa, podnoszą wszyscy razem w Wiedniu i Krakowie, Warszawie i Paryżu wielki krzyk i hałas. Ten brak wszelkiej wzajemnej krytyki nie jest dla nich korzystny. Wykształceni żydzi powinni iść między swój lud, powinni zapalać pochodnie oświaty w jego jaskiniach ciemnoty i średniowiecznego fanatyzmu. Syonistów brać na seryo nie można. Jest to wypływ reakcyi przeciw nierozsądnemu antysemityzmowi, a po części naśladowanie panującego w Europie szowinizmu narodowego. Niemiec, Moskal, Francuz tyle prawią o ojczyźnie, nu, dla czego żydzi nie mają stanowić osobnego, niepodległego państwa? Jestto żaba, która łapę do kucia podnosi, jestto żydek, który „macht sich gross!“ Obowiązek żydów jest u nas jasny i wytknięty rozumem i uczciwością. Polska ich przyjęła gościnnie wówczas, gdy ich wszędzie mordowano i zewsząd wypędzano — tutaj znaleźli drugą ojczyznę swoją. Polska im potrzebniejsza, niż oni Polsce — winni się z nami zjednoczyć, aby się stała szczęśliwą i wolną. Najlepiej robią ci wykształceni żydzi, którzy przechodzą na łono naszego Kościoła. Oni nie zmieniają wiary, oni uzupełniają tylko stary Testament Ewanielią, szczytnemi zasadami moralności chrześcijańskiej, a w każdym razie wchodzą w nowożytne cywilizowane społeczeństwo. Jeżeli z różnych powodów nie chcą tego uczynić, niech ostro występują przeciw rasowym wadom swego plemienia, niech wpływają na jego podniesienie, tak pod względem oświaty jak i moralności i sami niech pod tym względem świecą przykładem. Niech zrobią z sobą i plemieniem swojem dokładny rachunek sumienia, a przekonają się, że muszą być ważne przyczyny, dla których i w Wiedniu i w Berlinie, w Algierze, Marokku a nawet w Palestynie, wreszcie w Polsce, chociaż tu w najmniejszym stopniu, są przedmiotem ogólnej nienawiści“.

W dalszym ciągu p. Fibich staje na tem samem stanowisku, na którem stanął poseł Teofil Merunowicz, mianowicie domaga się zniesienia przywilejów kahału i poddania żydów pod ogólne prawa. Oto co p. Fibich pisze: „Ewidencya ruchu ludności żydowskiej nie jest dostatecznie utrzymywaną i nie wiemy dokładnie, gdzie i kiedy żyd się rodzi, żeni i umiera. Tłum żydowski po większej części żyje (ze stanowiska prawa cywilnego) w konkubinacie, czemu obojętnie się przypatrujemy. Pozwalamy, że ich duchowni dostępują tej najwznioślejszej w każdem społeczeństwie godności, bez wykazania się z prymitywnego nawet nowoczesnego wykształcenia i szerzą wśród ludu ciemnego coraz większy średniowieczny fanatyzm. Dawniej morderstwo, gwałt i rabunek były głównemi zbrodniami, dziś w zmienionym ustroju ekonomicznym oszustwo w najróżnorodniejszych stopniach i formach panuje w społeczeństwie i przeciw niemu winny być główne skierowane *leges ferendae* w naszem prawodawstwie karnem.

Nasza walka konkurencyjna z żydami na polu ekonomicznem jest zupełnie usprawiedliwiona i tu przez nasze instytucye kredytowe i przemysłowe już niejedno odnieśliśmy zwycięstwo. Walka ta jednak nie powinna przybierać cech antysemickich. Zakładając kółka rolnicze, sklepy wiejskie i banki rolnicze, nietylko zaprawiamy szersze koła ludności do bardzo ważnych gałęzi bogactwa krajowego, ale nadto uzdrawiamy handel i przemysł, które żydom zostawione w wyłączny monopol, na niezdrowe schodziły drogi. Ale nie powinno to nosić cechy czysto wyznaniowej. Wypuszczając żydowi majątek w dzierżawę, robimy częstokroć osobiście dobry interes, gdyż on nam zwykle najwyższy czynsz ofiaruje — ale narażamy się na zniszczenie substancyi, a co gorsze, pozbawiamy lud naturalnej opieki. Wolno nam więc to czynić tylko w razie nieuniknionej potrzeby. Natomiast żyd za drzewo w lesie i za zboże płaci zwykle najwyższą cenę, w handlu w ogólności jest on nam dotychczas niezbędny, a jego brak sprowadziłby ciężkie i długotrwałe ekonomiczne zamięszanie. Powinniśmy jednak nie dopuszczać go do dzierżawy karczem z prawem wyszynku trunków, gdyż tu właśnie ma sposobność do szerokiego rozwinięcia swych przyrodzonych wad ze szkodą ludu włościańskiego i robotniczego.“

Tyle słów, wyjętych z broszury p. Fibicha. Artykuł nasz przybrałby bardzo wielkie rozmiary, gdybyśmy chcieli jeszcze więcej ustępów z zajmującej tej broszury przytoczyć.

Co i o czem piszą.

Komitet centralny polskiej partyi socyalistycznej rozesłał tymi dniami po kraju broszurkę p. t. „Tajne dokumenty rządu rosyjskiego w sprawach polskich“. Broszurka ta jest drukowaną w Londynie i zawiera w polskiem tłumaczeniu wrzekomy memoryał ks. Imeretyńskiego do cesarza Mikołaja II o położeniu Królestwa polskiego, dwa protokoły narad komitetu ministrów nad tym memoryałem, podające rozmaite opinie i dyskusye w tym przedmiocie, oraz notę kancelaryi i komitetu ministrów w odpowiedzi na memoryał ks. Imeretyńskiego. Oczywiście nikt z ludzi rozsądnych nie może więcej wartości przywiązywać do tej broszury, jak tylko tę, że komuś zależało na tem, aby pogorszyć stosunek między społeczeństwem polskiem a rosyjskiem, a w pierwszej linii między Polakami a ks. Imeretyńskim. Komu na tem zależało, nie wiadomo — bo nie wiadomo nawet na pewne, czy istnieje jaki komitet centralny polskiej partyi socyalistycznej, lub, czy jeżeli istnieje on, zajmował się wydaniem tej broszury. Wszak równie dobrze mogła ją wydać partya Hurki i Apuchtina i podpisać się komitetem centralnym polskiej partyi socyalistycznej. Jeżeli zaś ją wydała ta partya — co znowu ze względu na zjadliwą tendencyę tej broszury przypuszczać można — to w pierwszej linii nasuwa się pytanie, skąd polska partya socyalistyczna, nie mająca ani w Polsce, ani tem bardziej w Rosyi znaczenia politycznego lub społecznego, mogła dójść do posiadania dokumentów, których zdobycie wymagałoby albo bardzo rozgałęzionych stosunków w sferach najwyższej biurokracyi rosyjskiej, albo znacznych kapitałów. Słusznie też *Czas*, zanotowawszy istnienie tej broszury, pisze od siebie, co następuje:

Nie mogąc ocenić, czy te dokumenty są w ogólności lub nie są autentyczne, albo czy też w szczególności pojedyncze zawarte w nich ustępy, wyrażenia i zwroty są wiernie w tłómaczeniu polskiem z rosyjskich oryginałów oddane, tudzież nie przesądzając bynajmniej, jaki użytek inne dzienniki z tej publikacyi uczynić zechcą, zaznaczamy, że z zasadniczego stanowiska nie będziemy reprodukować publikacyi, którą partya rewolucyjno-socyalistyczna za granicą wydała i która zatem przedewszystkiem ma za zadanie służyć jej celom politycznym. Celem konserwatywnej polityki i — nietylko konserwatywnej, lecz wszelkiej rozumnej narodowej — dotąd jednakowoż przeważnie przez konserwatywną partyę reprezentowanej, jest dążenie do poprawienia warunków bytu Polaków w państwie rosyjskiem, do polepszenia polsko-rosyjskich stosunków. Celem zaś tej publikacyi jest coś wręcz przeciwnego, jest dążenie do pogorszenia stosunków, odpowiadające znanej tendencyi: „im gorzej, tem lepiej“. Że w takich warunkach, kiedy narodowość i religia są prześladowane, kiedy język polski pozbawiony jest praw swoich nawet w najniższych szkołach, kiedy obostrzenia i dokuczliwości w obec spokojnych i lojalnych obywateli nie ustają a duchowieństwo narażone jest na rozmaite szykany, co niestety w ostatnich czasach coraz częściej znowu się zdarzało, w społeczeństwie znękanem, różne żywioły muszą lgnąć do skrajnych kierunków łatwiej niż wtedy, kiedy prześladowania nie ma, słowem, że im ze stanowiska narodowego w Królestwie Polskiem jest „gorzej“, tem dla partyi skrajnej i przewrotowej jest „lepiej“, gdyż tylko w takich warunkach rośnie w siły, zbyteczna chyba dowodzić. To też ostatecznym celem tej publikacyi jest wykazanie, że tak zwana polityka ugodowa nie ma racyi bytu, a przez to samo pociągnięcie społeczeństwa polskiego w objęcia skrajnej opozycyi, której ostatnim, najdalszym, ale i najbardziej konsekwentnym wyrazem, jest stronnictwo socyalno-rewolucyjne.

* * *

Powołując się na słowa Juliusza Słowackiego: „Pawiem narodów byłaś i papugą“ — zwraca się *Wędrowiec* przeciwko manii naśladownictwa istniejącej stale w naszem społeczeństwie, a która w ostatnich czasach uwydatnia się nawet w zabawach publicznych, urządzanych tu i ówdzie. *Wędrowiec* pisze:

Dawniej bywało, że co Francuz wymyśli, a Niemiec zrobi, to Polak kupi. Dziś pod tym względem zaczyna zmieniać się potrosze na lepsze; i wymyślić nam się coś uda — a i zrobić także, więc też coraz więcej jest między nami takich, którzy tylko to kupują, co swojskie. Za to w ostatnich czasach coraz gwałtowniej zaczynają się wpraszać do nas cudzoziemskie.. zabawy, nie mające na naszym gruncie ani za grosz sensu. „„Corso“ i *bataille de fleurs* mogą mieć racyę bytu i udawać się doskonale tam, gdzie kwiatów jest tyle, że niewiadomo co z niemi robić; u nas do wyjątków należy mieszkanie przyozdobione kwiatami, a zaledwie garstka wybranych wie, że na stole, do którego człowiek zasiada celem spożycia darów Bożych, przybranie kwiatowe działa rozweselająco i pobudza apetyt.

A owe *serpentyny i confetti*, sprowadzane świeżo z Paryża, czy z Rzymu!... Może tam, gdzie wszystkie warstwy społeczne więcej są do siebie zbliżone, lepiej się znają wzajemnie i odpowiadają sobie usposobieniem, humorem, zwyczajami — może takie zabawy są właściwemi; ale u nas... Słusznie ktoś zauważył, że jesteśmy społeczeństwem na wskróś kastowem, które, wiele jeszcze musi pracować, aby zasłużyć na miano narodu jednolitego. Pożądana to praca — ale nie jest nią bynajmniej obsypywanie się papierkami, krajkami, lub „walczenie“ kwiatami, a gdy tych zabraknie to badylami, zielskiem, ziemią lub kamieniami. Kilkakrotnie podjęte próby dowiodły chyba dobitnie, że owe *serpentyny, confetti*, łechtania pawiemi piórkami i tym podobne, choć się ładnie nazywają, ale dla nas są zupełnie nieodpowiednie. W społeczeństwie naszem przechowuje się wiekami wyrobiony szacunek dla kobiety; powinnyśmy być z tego dumnymi, a nie nastawać na zniszczenie tego pięknego kwiatu. Tymczasem obrzucanie kobiet owemi papierkami, krajkami i łechtanie po szyjach piórkami godzi wprost przeciw tej czci, jaką mamy dla naszych matek, żon i córek. Gdzieindziej uchodzić to może za szczyt galanteryi — jak naprzykład w pewnych okolicach za szczyt galanteryi uchodzi wrzucenie dziewczyny do studni lub sadzawki, ale my inne pod tym względem mamy pojęcia i byłoby lepiej, gdybyśmy ich nie zmieniali na rzecz włoskich czy francuskich nowości.

Jest jeszcze inna strona tej kwestyi. Także gwałtowne przeszczepianie na nasz grunt cudzych — u nas bezsensownych — zabaw, dowodzi lenistwa umysłowego, choroby, na którą, niestety, w wysokim stopniu cierpimy. Zamiast pomyśleć o stworzeniu czegoś swojskiego a przynajmniej mającego jakiś charakter narodowy, małpujemy pierwszą lepszą rzecz cudzoziemską. Może podoba się to garstce zblazowanych zabarwnisiów, ale ogół nie znajduje w tem zadowolenia. Dlatego też owe „corsa“, *confetti* i tym podobne nie mają siły przyciągającej. W przeciwstawieniu do owych rozmaitych zabaw cudzoziemskich, zazwyczaj chybionych, weźmy „wianki“ zabawę, która od mnóstwa lat stereotypowo się powtarza, a zawsze tłumy gromadzi, bo to zabawa swojska. Ileżby takich, lub podobnych, znaleźć można, gdyby nie... lenistwo umysłowe.

List do Redakcyi.

W sprawie przymusu szkolnego na wsi, którą poruszył ks. Józef Dybaś, otrzymujemy następujące pismo:

Zupełną przyznaję słuszność księdzu autorowi, że za długo dzieci uczęszczają do szkoły, że przez to tracą wiele drogiego czasu i nie przykładają się do pracy fizycznej, a dodaję, że to trwa nie do 14-go roku życia, jak ks. Dybaś zaznaczył, lecz do 16-go, a zwykle do 17, 18 i 19-go z powodu zaprowadzonej w tym roku przymusowej, zresztą bardzo ważnej, nauki dopełniającej.

Trzeba znać stosunki na wsi, ażeby ocenić, jakie następstwa wynikają z tak długiego uczęszczania do szkoły. 9, 10 i 11 lat przymusu szkolnego to na wsi jest istną klęską. Z jaką goryczą przychodzą starsze dzieci na naukę, jak rozżaleni szkołę wreszcie opuszczają, ile przykrości z tego powodu doznaje co roku nauczyciel, o tem wiedzą wszyscy, którzy te niezdrowe stosunki znają z własnego doświadczenia.

Mimo ważności przedmiotu nie będę się szeroko rozpisywał o szkodliwości dotychczasowych urządzeń, a podam tylko w paru słowach moje zapatrywanie, oparte na długoletniem doświadczeniu, jak przymus szkolny na wsi powinien wyglądać.

Pytam się, po co dziecko chodzi po 2 lata na stopień III i IV? Jest to oczywiste marnowanie czasu. Dzieci winny uczęszczać na 4 stopnie nauki codziennej 4 lata, a gorsi uczniowie, którzy otrzymali stopień niedostateczny, najwięcej 6 lat. Na naukę dopełniającą wystarczą 2 lata, dla leniwych 3 lata. Z takiego wymiaru czasu byłby pożytek ogromny. Przedewszystkiem dzieci będą regularnie uczęszczały i pilnie się uczyły, ażeby r o k u n i e s t r a c i ć i prędzej naukę ukończyć; następnie po ukończonym 14 tym roku życia nawet najsłabsi uczniowie będą mogli iść do praktycznych zajęć, które są najważniejszą nauką, bo pracą na chleb powszedni! Niewątpliwie w takich warunkach dzieci będą opuszczały szkołę z miłością i wdzięcznością dla nauczycieli. Wyrobi się u dzieci i rodziców emulacya do nauki i posełania do szkoły, będą dokładali wszelkich starań, żeby też Wojtuś dwójki nie dostał, bo by się dzieci z niego śmiały, że drugi rok do jednej klasy chodzi. Wtencras możnaby dawać także poprawkę na wakacye czy to z religii, czy z czytania i pisania. Wreszcie po skończonej nauce dopełniającej winien uczeń dostać świadectwo uwalniające go całkiem od uczęszczania do szkoły, bez którego nie powinien być przyjmowany do handlu, przemysłu, rzemiosła i do służby publicznej. Wówczas by nie potrzebowała Rada szkolna miejscowa uwalniać dzieci od szkoły, a nauczyciel trwożliwie o nie prosić, sami by prosili o naukę, widząc z niej korzyści, a nauczyciela by uważali za swego przyjaciela, nie zaś za wroga i tyrana, jak teraz. Kiedym na zebraniu gromady opowiadał gospodarzom o moim projekcie, przeszło 200 głosów odezwało się jednym okrzykiem: „T a k b y ć p o w i n n o“!

Krzyż, 31 lipca 1898. *Jan Jaracz*, kierownik szkoły.

Hawana i Hawańczycy.

Jeden z Polaków, mieszkający w Key-weście, podaje w liście pisanym do *Dziennika poznańskiego* następujący nader zajmujący opis miasta Hawany, oraz charakterystykę jej mieszkańców:

Ktokolwiek zwiedzał ruiny Pompei i przyjedzie do Hawany, ten ze zdumieniem zobaczy, iż ona jakkolwiek jest miastem nowoczesnem przypomina przecież cokolwiek Pompeję. Jakim cudem Hiszpanie, zamieszkali po drugiej stronie Atlantyku, odtworzyli w epoce, kiedy miasta zasypane popiołem Wezuwiusza nie były jeszcze odkopane, architekturę will rzymskich, nie mając żadnego modelu przed oczyma? Należy chyba mniemać, że klimat i warunki egzystencyi zamożniejszych klas ludności wywarły ten sam wpływ na Antylach, jak na południu Włoch i tym właśnie warunkom jednostajnym trzeba to przypisać, że się np. odkryje na Cerro, które jest przedmieściem Hawany, dom Pansy lub Korneliusza Rufusa. Dziedziniec wewnętrzny okrążony kolumnami z marmuru lub stiuku, fontanna i mały ogródek, gdzie Kubańczyk przepędza wraz z swą rodziną wieczory, zdają się być skopiowane z jakiejś willi pompejańskiej z tą różnicą, że peristyl nazywa się pateo i zamiast oleandrów starożytnej Kampanii, widzimy wspaniałą roślinność stref podzwrotnikowych. Europejczyk zabłąkany w pośród tych bukietów zieleni i kwiatów, gotów przypuścić, iż znajduje się w filii raju ziemskiego, chyba, że ukąszenia komarów przypomną mu, że tak nie jest. Kto jest rannym ptakiem, może tu być świadkiem tualety rodziny. Bronieni jednak kratami ok en parterowych swoich mieszkań, Hawańczycy obojga płci nie obawiają się spojrzeń przechodniów.

W niektórych częściach miasta piękne Kubanki nie ukrywają zbyt skrupulatnie swych wdzięków, z których mają prawo być dumne. Jest to zresztą konsekwencya klimatu stref podzwrotnikowych, który nie pozwala zamykać okiennic i wymaga bezustannej zmiany powietrza. W tych domach patryarchalnych o jednem piętrze, których część dolna malowaną jest na kolor niebieski lub żółty, jaskrawy lub czerwony, a część górna na biało, kuchnia nie ma więcej tajemnic od sypialni. Przechodniom wolno się przypatrywać przygotowaniom do obiadu. Obiad gotuje zwykle murzynka. Nosi ona zwój i przybrana jest w bardzo szeroką koszulę z perkalu. Podczas, gdy pracuje koło kuchni, nieustannie trzyma w ustach papieros. W starej Europie dałoby to powód do ostrych wymówek ze strony pani domu, lecz nie należy zapominać, że jesteśmy tu w Hawanie, w metropolii prawdziwego tytoniu.

Hawanka, to istota wywierająca wokół siebie wpływ niepokonanej potęgi uroku. Ma kibić elegancką, ruchy zgrabne, rysy regularne, piękne oczy, cudowne zęby, włosy wspaniałe. Można jej tylko jeden zarzut zrobić, a mianowicie, iż pokrywa swą twarz, swe ręce i szyję zbyt grubą warstwą ryżowego pudru. Gdy jest młodą, okazuje pewną skłonność do kokieteryi, lecz potem jest prawie zawsze wzorową małżonką i dobrą matką. Ich cnoty domowe nie przeszkadzają im jednak wiedzieć o tem, że są piękne i starać się o podobanie się innym. Są one sztukmistrzyniami we władaniu wachlarzem. W ich małych rączkach ten przedmiot toalety staje się aparatem telegraficznym, który funkcyonuje z wielką dokładnością. Wachlarz szeroko rozwarty znaczy: „Ujrzałam pana“. Złożony potem na wpół oznacza: „Przyjdź pan do nas“. Cztery palce rozciągnięte, a potem palec wskazujący złożony w połowie, to sygnał, który rozumieją wszyscy ludzie inteligentni, a znaczy on: „Oczekuję pana o 4½“. Jeśli dama opuści wachlarz, znaczy to, że w domu będzie samą. Taka rozmowa może przedłużać się do nieskończoności, gdy miłe wyznania zamieniają się w języku kwiatów. Wiadomo, jak jest bogatą flora podzwrotnikowa, a zupełny repertuar znaków, których ona może dostarczyć wtajemniczonym, stworzyłby słownik z wielu tomów. Nie ma kwiatka, któryby nie miał swego znaczenia. Nie potrzeba chyba dodawać, że takie telegrafowanie wachlarzem i kwiatami rzadko bywa rozrywką niewinną.

Wyższe sfery kubańskie już nie uczęszczają na walki kogutów; komu przyjdzie ochota zabawić się takiem widowiskiem, ten uważany bywa za człowieka źle wychowanego. Zdaje się też, że kiedyś ustaną te ohydne walki ptaków, uzbrojonych ostrogami ze stali, i będą tylko wspomnieniem historycznem. Dotychczas jednak tak średnie jak i niższe klasy oddają się namiętnie tym widowiskom. Jeżeli jednak Anglosaksoni, lubiący krwawe walki bokserów, robią z powodu walk koguci̇ch Kubańczykom zarzut barbarzyństwa, to sprawdza się na nich tylko przysłowie: „kocioł garnkowi przyganiał“. Zresztą mieć pretensyę do Kubańczyków, iż lubią walki kogutów i byków, to tak, jakby ich się oskarżało, że są Hiszpanami i że zachowali smak i instynkta swych przodków. Zalety i wady rasy iberyjskiej jednakowo się rozwinęły w Europie i pod słońcem antylskiem.

Kubańczycy odznaczają się wielką gościnnością, oraz wdziękiem i szlachetnością manier. Gdy wam ofiarują cośkolwiek, to nie jest to z ich strony pospolitą grzecznostką, lecz życzą sobie oni na seryo, abyście ofiarowany dar przyjęli.

Przyjmują gościa z przyjemnością, a jego odejście sprawia im szczery żal. Słowem Kubańczycy, to hiszpańscy „hidalgos“, przeniesieni pod słońce podzwrotnikowe. Zachowali oni hojność i odwagę swych przodków i nie zapomnieli, iż należą do rasy, która nie lęka się krwi i znajduje trochę przyjemności angażowania się od czasu do czasu w awantury wojny domowej. Mieli oni obecnie groźne zajścia z swymi braćmi ze starej Europy, lecz jeśli losy wojny poddadzą ich pod jarzmo anglo-saksońskie, to poczują wnet w sercach tęsknotę do dawnej matki-ojczyzny.

Rekreacye w szkołach.

I Tytuł ten wielu czytelnikom wydawać się będzie archaicznym; pojęcie z nim związane — czysto oderwanem; może nie jeden nawet pomyśli, że nie pora mówić o rzeczy, nad którą dawno przeszliśmy do porządku dziennego. To pokolenie bowiem, do którego należymy, nie znało wcale rekreacyj w szkołach, nie zna go i obecne pokolenie uczących się, zresztą wydaje się rzeczą zbyteczną urządzać jakieś odpoczynki po ciężkiej pracy, przerwy, któreby z konieczności odbić się musiały w większej intensywności pracy szkolnej. Kurs przejść należy i jest on stosunkowo niewielkim, nieuciążliwym, jest on poniekąd *minimum* tego, czego od uczniów wymagać należy, jest przystosowany do średnich uzdolnień i przejście tego kursu, w warunkach obecnych nie przedstawia żadnych trudności.— Inaczejby się rzecz miała, gdyby z liczby godzin szkolnych chciano odjąć na tydzień dwa razy po dwie godziny, lub więcej, na tak zwane rekreacye. Wtedy pozostałyby dwie ewentualności: albo kurs szkolny musiałby być jeszcze skróconym, zmniejszonym, co zdaniem pedagogów jest niemożliwem, bo doprowadziłoby do tego, że uczeń wychodząc ze szkoły niby nie umiał; albo też uczeń musiałby w krótszym czasie przejść kurs obecny nauk, co, zdaniem znowu pedagogów, musiałoby powiększyć przeciążenie szkolne, o które już i tak obwiniają ze wszech stron dzisiejszą szkołę.

Rekreacye więc w szkołach nie mogą być wprowadzone z obawy przeciążenia, albo też z obawy obniżenia poziomu wiedzy uczniów. Nie będę wchodził w słuszność ostatniej z tych obaw; owszem staję chętnie na stanowisku, że przeczytanie pewnych autorów greckich i łacińskich, zaznajomienie się z dwumianem Newton'a i z zasadami trygonometryi płaskiej i kulistej jest rzeczą wprost niezbędną dla szczęścia i powodzenia w świecie. Natomiast muszę powiedzieć słów parę o tej obawie przeciążenia umysłowego, która stać ma na przeszkodzie rekreacyom. Jeśli bowiem następstwem tych ostatnich ma być przeciążenie, to rzeczywiście, że nie warto się starać o wprowadzenie rekreacyj do szkół.

Kwestya przeciążenia szkolnego jest kwestyą bardzo dawną. Można powiedzieć, że podnosili ją wszyscy wybitniejsi pedagogowie, począwszy od Rousseau'a, choć nazywali rzecz innem imieniem. Nie tu miejsce na historyę tej kwestyi, dość powiedzieć, że dziś jeszcze nie jest ona rozstrzygniętą, nie tylko co do objawów tej choroby, nie tylko co do jej szkodliwych następstw i środków zaradczych, lecz nawet wprost co do jej istnienia. W ostatnich czasach istnieniu przeciążenia zaprzeczył Charcot. Dowodzi on, że umysł dziecięcy jest zbyt elastycznym, zbyt odpornym, aby ulegał przeciążeniu, że jeśli to ostatnie zaczyna mu zagrażać, otwiera on klapę bezpieczeństwa i obawa przeciążenia znika. Tą klapą bezpieczeństwa jest odwrócenie uwagi od przedmiotu wykładanego, lub też od książki, z której się uczymy. Uczeń zaś, — mówi dalej Charcot, — nie ma nigdy tych powodów do natężania uwagi, do przymuszania się do pracy, co dorosły. Że zdanie to zawiera w sobie część prawdy, nie ulega wątpliwości, każdy z nas za czasów uczniowskich otwierał klapę bezpieczeństwa; ba! wielu trzymało ją stale otworem. Pominąwszy więc czas egzaminów, można powiedzieć, że uczniowi rzeczywiście nie grozi przeciążenie umysłowe z powodu zbytniego natężenia uwagi w jednym kierunku, z powodu zbyt sumiennego traktowania nauki szkolnej.

Takby było rzeczywiście, gdyby przeciążenie umysłowe było ściśle zależnem od jednej przyczyny, a mianowice, od nadmiernej pracy komórek mózgowych, gdyby męczenie, a co za tem idzie i przeciążenie tych komórek pozostawało jedynie w prostym stosunku do ilości przez nie wykonanej pracy pożytecznej. Tak jednak nie jest. Można wykonać bardzo wielką pracę umysłową i zmęczyć się nie wiele; można nie wykonać nic, a przynajmniej nic takiego, cobyśmy zmierzyć i ocenić mogli, a być przeciążonym, nie zdolnym do dalszej pracy. Wszystko to zależy od warunków, w jakich się pracę wykonywa. Jeżeli się do niej przystępuje wypoczętym, zdrowym, jeżeli wykonywa się ją w świeżem powietrzu, w wygodnej pozycyi ciała, jeśli nie czuje się przymusu, ani obawy, jeśli owszem, otoczenie zachęca do pracy, jeśli wreszcie sama praca jest nam miłą, jeśli do niej pociąg czujemy, to wykonywamy ją z łatwością i nawet nadmierna skądinnąd praca nie męczy nas wcale.

Doskonałą ilustracyą powyższego będzie tworzenie przez Mickiewicza „Pana Tadeusza“ i tłómaczenie Giaura. Nie ulega wątpliwości, że „Pan Tadeusz“ wymagał stokroć większego wysiłku umysłowego, niż tłómaczenie, a jednak poeta pisał pierwszego po sto wierszy jednego dnia, Giaura zaś nie mógł przez długi czas wykończyć, oto dlatego, że tworzenie „Pana Tadeusza“ było przyjemnością dla autora, tłómaczenie Giaura — pańszczyzną wymuszoną względami pieniężnemi.

Otóż uczeń w szkole nie ma zbyt trudnych zadań umysłowych do wypełnienia, lecz wypełnia je w warunkach, które same przez się sprowadzają przeciążenie, niezależne od jakości i ilości wykonywanej pracy. Pracuje on w pokoju źle przewietrzonym, siedzi niewygodnie i siedzi zbyt długo na jednem miejscu, praca, której oddawać się musi, jest dla niego niezajmująca, nie ma żadnego uroku, jednocześnie czuje on obawę przed nauczycielem, obawę, że ten ostatni złapać go może na nieuwadze. Taka praca męczy o wiele więcej, niż gdyby zakres jej był w rzeczywistości obszerniejszym. Brak powietrza, a raczej przepełnienie klas kwasem węglowym i wyziewami gromady dzieci — działa bardzo szkodliwie na komórki mózgowe, powodując w nich te same zmiany, co zmęczenie. Napięcie mięśni wywołane długiem i niewygodnem siedzeniem, powoduje te same u nich zmiany, co praca fizyczna, — powstanie produktów chemicznych zmęczenia, działających przez krew, w której krążą, również na komórki mózgowe. Powstaje więc zmęczenie i przeciążenie ośrodków nerwowych, zupełnie niezależnie od ilości pracy umysłowej. Gdyby przynajmniej ta praca była zajmującą! Wtedy wpływ silnej podniety pobudzałby działalność tkanek i komórek całego ustroju; więc i produkty zmęczenia wydalałyby się z ustroju łatwiej, a przeciążenie przychodziłoby później do skutku. Że w rzeczy samej większe natężenie spraw życiowych, spowodowane przyjemnemi wrażeniami natury umysłowej, może usunąć skutki zmęczenia, dowód tego często możemy widzieć na sobie. Nietylko znaną jest rzeczą, że w przyjemnem towarzystwie, podczas wesołej rozmowy, przestajemy uczuwać zmęczenie, lecz nawet to zmęczenie ustępuje w czasie samej pracy umysłowej, skoro przyprowadziła nas ona do pożądanych wyników. Któż z nas nie doświadczył tego, że po rozwiązaniu trudnego zagadnienia, po zrozumieniu myśli autora, nad którą długo biedziliśmy się, spada nam jakoby ciężar z piersi, czujemy się raźniejsi, wypoczęci, do dalszej pracy zdolni, choć przecież odpoczynku we właściwem tego słowa znaczeniu nie użyliśmy wcale. Co nas pokrzepiło, co wlało w nas nowe siły? Przyjemność, zadowolenie. Przyjemność jest najlepszym odpoczynkiem po pracy, mówi Spencer.

Z izby sądowej.

Kraków 9 sierpnia.

(*Rozruchy antisemickie*).

Po przeprowadzonej rozprawie wydał trybunał wyrok skazujący 11 oskarżonych na ciężkie więzienie, mianowicie: Tomasza Czocha na 4 miesiące ciężkiego więzienia, Józefa Krupę na 3 miesiące, Jędrzeja Jurkowskiego na 2 miesiące, Michała i Macieja Mulkę, Dolińskiego i Świdra na 6 tygodni, Michała Karczmarczyka, Lusznię, Wojciecha Jurkowskiego i Pietrzyka na 1 miesiąc. Resztę oskarżonych uwolniono od winy i kary.

Kronika.

Lwów 10 sierpnia.

Podziękowanie Najczcigodniejszego Pasterza. Otrzymujemy następujące pismo: Odebrawszy z okazyi mojego 50-letniego kapłańskiego jubileuszu tyle życzeń najserdeczniejszych tak ze strony mnogich korporacyi, jak osób pojedynczych przeróżnych stanowisk społecznych z kraju i zagranicy, życzeń nadsyłanych i w listach i drogą telegraficzną i przez adresy, nie jestem w możności każdemu z osobna tak jak chciałbym dzięki złożyć, przeto przesyłam przez Wasze pismo wszystkim, którzy na mnie pamiętać byli łaskawi, z głębi serca „Bóg zapłać,“ a zarazem i błogosławieństwo moje jubileuszowe.

† *Izaak Issakowicz*, arcybiskup.

Kapitularnym wikaryuszem gr. kat. kapituły lwowskiej został wczoraj obrany ks. mitrat Bielecki, a administratorem majątków kapituły ks. kan. Czapelski.

Ze sfer wojskowych. Komendant korpusu, jenerał Ferd. Fiedler wyjechał na inspekcyę wojsk do Kołomyi, potem uda się do Czerniowiec i Suczawy, a do Lwowa wróci dopiero w niedzielę.

W miejsce prof. Melcera zamianowany wczoraj został w drodze konkursu profesorem lwowskiego konserwatoryum, p. Wilhelm Kurz. P. Kurz jest Czechem, a kształcił się w praskiem konserwatoryum. Miasto nasze w młodym pianiście — liczy on 26 lat — zyska artystę niepośledniej miary. Towarzyszył on jako pianista skrzypkowi Thomsonowi i śpiewaczce Gemmie Bellincioni w ich podróżach artystycznych po Europie.

Stan wyjątkowy ma być przedmiotem obrad zgromadzenia, które zwołuje do Lwowa stronnictwo ludowe. Stronnictwo liberalne czyni jednak usiłowania, aby i ono wzięło udział w tych obradach. Mówią więc w kółkach politycznych lwowskich, że obecnie toczą się rokowania między mężami zaufania jednego i drugiego stronnictwa celem doprowadzenia do skutku wspólnych narad. Sądzą jednak wszyscy, że te rokowania nie doprowadzą do pożądanego skutku, albowiem stronnictwo ludowe nie zechce się poddać pod hegemonię stronnictwa liberalnego a znowu stronnictwu liberalnemu jako starszemu i poważniejszemu nie wypada brać udziału w naradach, w którychby przewodniczyli p. Winkowski lub p. Stapiński. Zdaje się więc, że jeżeli przyjdzie do takiego zgromadzenia, to będą w niem brali udział jedynie reprezentanci stronnictwa ludowego.

I. Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Pomocy Wzajemnej urzędników pracujących w przemyśle naftowym, odbędzie się dnia 14 bm. o godz. 11 przed południem w sali posiedzeń Domu naftowego (Chorążczyzna 17-19). Najważniejszym punktem porządku dziennego będzie zasadnicza zmiana w kierunku ubezpieczeń członków. „Pomoc Wzajemna“ obejmuje dotychczas tylko sekcyę schodnicką i krośnieńską, wydział centralny jednak pracuje nad zorganizowaniem sekcyj dla reszty okręgów naftowych w Galicyi. Sekcye już dziś istniejące rozwijają się pomyślnie i tak sama sekcya schodnicka liczy obecnie przeszło 60 członków zwyczajnych. W charakterze członka wspierającego przystąpiła do towarzystwa księżna Marya Lubomirska.

Utonięcie. W stawie Kleina na Pohulance kąpało się wczoraj trzech mężczyzn, z których jeden, nieumiejący pływać, natrafił przypadkiem na miejsce głębokie i począł tonąć. Na ten widok towarzysze jego zamiast pospieszyć nieszczęśliwemu na ratunek, ze strachu poczęli uciekać. Pomoc przyszła zapóźno, znaleziono tylko po długich poszukiwaniach zwłoki utopionego, który był podobno pomocnikiem w jednym z szynków przy ul. Zielonej.

List Bohdana Zaleskiego. Młody przed dwudziestu laty gimnazista, dziś sekretarz ministeryum dla Galicyi we Wiedniu, pan Zdzisław Morawski, chcąc zasięgnąć autentycznej wiadomości o religijnych uczuciach i przekonaniach Mickiewicza, udał się był z zapytaniem listownem w tej sprawie do sędziwego poety Bohdana Zaleskiego i otrzymał od najbliższego przyjaciela wielkiego wieszcza odpowiedź, którą tu powtarzamy w całości jako ciekawy przyczynek do biografii i Mickiewicza i Zaleskiego.

Villepreux (Seine et Oise) 15 września 1876.

Miły młody Ziomku!

„Ująłeś mnie odrazu za serce swoim niewolącym listem. Pragnąłem ci co prędzej odpisać — ale u starców byle drobnostka staje się zawadą. Różnorodne zajęcia, przejażdżki do Paryża, odwiedziny gości odrywały mnie ciągle od stolika. Między innymi odwiedził mnie po latach długich i mój stary przyjaciel a wasz dostojny prałat, ks. Jan Koźmian. Od niego dowiedziałem się, panie Zdzisławie, dużo o Tobie — dowiedziałem się, że użyję staro-szlacheckiego wyrażenia, „co zacz jesteś i kto cię rodził?“ Tem bardziej ścieśnia się stosunek pomiędzy nami — bom wiele dobrego zasłyszał o twym szanownym ojcu.

„Że w młodem pokoleniu, panie Zdzisławie, czcicie i uwielbiacie wielkiego poetę, że troskacie się nawet o jego prawowierność — najsłodszą to jest dla mnie pociechą i zarazem dobrą otuchą o waszym kierunku na przyszłość. Mickiewicz niewątpliwie był to wybraniec Boży, udarowany od Pana geniuszem górującym i duszą wielką, na wskróś katolicką. Takim go poznałem i takiego pokochałem — na wiele lat przed Towiańszczyzną, kiedy tu tworzył najpiękniejsze swoje arcydzieła.

„Teraz, panie Zdzisławie, odpowiem ci w krótkości na twoje zapytania. Nie pamiętam już dobrze artykułu w *Przeglądzie kat.* o Mickiewiczu, przypominam tylko sobie, że był znaczący i zawierał o nim szczegóły prawdziwe. Istotnie ś. p. Adam Mickiewicz podczas choroby swojej żony i po jej śmierci skruszył się był w duchu i spobożniał. Spotykałem go często z mokremi oczyma, modlącego się w domu i w kościele. Walczył on wtedy listownie z Towiańskim i nawet jeździł doń do Zurichu. Niebawem rozbiegła się wieść po Paryżu, że Adam Mickiewicz zerwał na zawsze z tak zw. „Mistrzem“ i wykreślił się z „Koła“ jego adherentów. Za powrotem z Zurichu żył i bratał się najchętniej z katolikami. Nie taił się, że ostygnął do nauki „Mistrza“ — i owszem potakiwał na zarzuty, czynione Towiańszczykom; z tem wszystkiem unikał najwyraźniej wynurzeń się szerszych o swoich przekonaniach religijnych, nawet przed najbliższymi przyjaciółmi. Oczekiwaliśmy ciągle od niego jakiegoś aktu publicznego — i zdawało się nam, że się nań przygotowuje w samotnych dumaniach.

„O podróży na Wschód, zwierzał mi się poeta codziennie, bo mieszkał wtedy w Fontainebleau z całą swoją rodzinką. Wiedziałem o kłopotach i trudnościach, jakich doświadczał w ministeryach francuskich z powodu tej podróży, tudzież o wszystkich jego planach politycznych i literackich. Zadumany był wtedy i smutny na obliczu, ale mowny i wymowny jak nigdy; wieczorami lubił opowiadać dzieje młodych lat i o swoich przyjaciołach wileńskich. Przy sposobności podróży na Wschód, zamyślał i o pielgrzymce do Ziemi świętej i Grobu Pańskiego; ciekawie i pobożnie rozpytywał się u ś. p. brata mego i u mnie o wszelkie szczegóły miejscowości, — tudzież o sposoby dostania się do Palestyny. Niebawem, za wdaniem się ks. Czartoryskiego, odebrał paszporty i pieniądze na podróż. Wyjechał z Fontainebleau niemal prosto na kolej żelazną, bo w Paryżu zatrzymał się ledwie na półtora dnia. Pożegnaliśmy się w rzewnych i najserdeczniejszych uczuciach — pożegnaliśmy się niestety! na zawżdy na ziemi. Panie, świeć nad jego duszą!

„Czy pod koniec życia pozostało coś w duszy Mickiewicza z dawnych mętów i wątpliwości religijnych?... O tem wie jeno jego spowiednik. Jak wiadomo, przy skonaniu sam ś. p. Adam zażądał księdza katolickiego i przyjął św. Sakramenta Kościoła. Toć oczywisty dowód, że umierał pokajany i w łasce Pańskiej.

„Na konkluzyę Panie Zdzisławie, sądzę, że możemy czcić i uwielbiać wielkiego poetę — z restrykcyą atoli katolicką, że powinniśmy oraz modlić się zawżdy za jego duszę. Do spółki duchowej w tej mierze zapraszam cię za mną. W rzeczach wiary, młody mój ziomku, kiedy jak widzisz na przykładzie, i geniusz może się potknąć, najbezpieczniej będzie stać niewzruszenie w czystości, pokorze i prostocie przy nauce św. Kościoła, — jak to czyni ze zbudowaniem powszechnem kochany wasz ludek. Tyle tylko dodaję na „obrok duchowny“ dla ciebie miły Ziomku!

„Za to panie Zdzisławie, że całujesz rękę moją po synowsku — tąż samą ręką po ojcowsku kreślę znak św. Krzyża nad czołem twojem z błogosławieństwem na poczciwy żywot. Żyw święty zapał w młodem sercu! tudzież „piękną miłość“, której matką jest Niepokalana Marya! Labora et ora!

„Przyciskam cię z czułością do piersi, mój gimnazisto!

Życzliwy rodak *J. B. Zaleski*“.

Pomnik Słowackiego stawia p. Józef Kościelski w majątku swoim Miłosławiu w Poznańskiem. Projekt pomnika wykonał rzeźbiarz Marcinkowski, bawiący stale w Paryżu.

Wsparcia dla socyalistów. *W Pred*, organ czeskich robotników narodowców, ogłosił tymi dniami długi spis kupców, przemysłowców, adwokatów, lekarzy, właścicieli domów i innych, którzy regularnie opłacali daniny na rzecz agitacyi socyalistycznej. Po większej części są to żydzi. Niedawno także w Krakowie wykryto podobne udzielanie pomocy materyalnej socyalistom przez bogatych kupców żydowskich.

Zjazd nauczycieli w Stryju P. Zygmunt Mayer, wiceprezes galic. Towarzystwa nauczycieli ludowych prosi nas o zarotowanie, że nie jest żydem, jak w naszem sprawozdaniu ze zgromadzenia nauczycieli ludowych w Stryju podano, lecz chrześcijaninem i redaktorem antysemickiego pisma *Mieszczanina*.

Z Tarnawca w pow. łańcuckim otrzymaliśmy pismo, zaopatrzone w podpisy naczelników gmin, należących do parafii tarnawieckiej, z wyrazami najwyższej czci i hołdu dla ks. Macieja Rymara, dotychczasowego wikarego tamecznego, który obecnie tę parafię opuszcza. Ludność owych gmin z żalem żegna swego kapłana, który jej tyle dobrego wyświadczył i zasyła mu serdeczne Bóg zapłać!

Z prasy. W Warszawie zacznie niebawem wychodzić *Tygodnik szachowy* pod redakcyą pana Wiktora Dzierzbickiego.

Zamordowany cyklista. Donosiliśmy już o napadzie pod Warszawą robotników fabrycznych na grupę cyklistów, jadących na spacer. Otóż pisma warszawskie donoszą dzisiaj, że jeden z tych cyklistów p. Cezar Sawicki umarł już z rany, zadanej mu przez robotnika nożem w brzuch.

O katastrofie kolejowej pod Gmünd, jeden z naocznych świadków, opowiada następujące szczegóły: Jechałem z Wiednia do Chebu. W przedziale moim było nas czterech mężczyzn i jedna kobieta. Jakoś żadną miarą usnąć nie mogliśmy Gdy pociąg nasz z powodu defektu lokomotywy stanął, wysiadłem z wagonu mocno przerażony. Poszedłem do maszynisty, który miał dosyć zafrasowaną minę i niecierpliwie potrząsał głową Nagle zwrócił się do konduktora i powiedział: „Nie możemy dalej jechać! Proszę zaawizować pociąg osobowy“. Zauważyłem zaraz, że grozi nam niebezpieczeństwo i nim się jeszcze opatrzyłem, było już źle Przed zderzeniem jeszcze począłem budzić śpiących towarzyszy podróży — było już jednak za późno. Okropne zderzenie nastąpiło. Nie potrafię opisać, co się teraz działo. Zasłyszałem zewsząd jęki, widziałem twarze blade. Stałem, nie wiedząc, co czynić — w tem jakaś postać zwiesiła się u mej szyi i w tej chwili zemdlona padła na ziemię. Była to młoda kobieta Podniosłem ją i ułożyłem na ławce. Była ranną. Razem z innemi zacząłem ratować nieszczęśliwych poranionych, aż do czasu przybycia pociągu ratunkowego. Najbliższym pociągiem odjechałem z powrotem do Wiednia.

Dzienniki wiedeńskie podają że ranni około 2 godzin czekać musieli na pomoc lekarską. Skrzynkę z opatrunkami dopiero po dłuższem poszukiwaniu znaleziono, ale bez klucza, a gdy klucz znaleziono, pokazało się, że skrzynka próżna i brakło w niej opatrunków. Jeden z podróżnych strzępami własnej koszuli poobwiązywał sobie rany.

25-letni jubileusz swego istnienia obchodzić będzie straż ochotnicza ogniowa „Sokół“ w Złoczowie w dniach 13 i 14-go bm. W program uroczystości wchodzi nabożeństwo, popis i festyn.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Przy stałej pogodzie żniwo oziminy szczęśliwie ukończone. Jęczmiona i wczesne owsy wykoszone, a obecnie odbywa się wiązanie. Pszenica dała z morga po 11, żyto po 7 kóp, a wedle małych dotychczas prób młocby godzi się spodziewać z morga po 8—9 q. żyta, a po 11 q. pszenicy. Jęczmień i owies zapowiadają plon bardzo mierny, tak na kopy jak i na ziarno; bobik średni, groch, hreczka, buraki pastewne i kartofle każą się spodziewać pomyślnego zbioru. Zasiewy ozime rozpoczną się około 20 sierpnia.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się onegdaj w Przemyślu przy rozbieraniu starego baraku wojskowego. Oto podczas gdy robotnicy zajęci byli burzeniem jednej ściany tego baraku, ściana runęła i zasypała swymi gruzami pięciu robotników, z których dwóch zginęło na miejscu a trzech poniosło ciężkie rany.

Dar dla księżnej Konstancyi Sanguszkowej. Przed paru tygodniami podziwiała publiczność lwowska w naszym „Salonie“ wystawiony wspaniały „Wachlarz“, dzieło znanego artysty-malarza p. St. Reichana. Wachlarz ten przedstawiał: „Bal w Namiestnictwie“, a mianowicie scenę kotylionową. Kompozycya, zastosowana do formy wachlarza, łączy się z kwiatami i maluje wybornie charakter balu, jego wytworną elegancyę, urok postaci niewieścich, rozmaitość i barwność toalet. Malarz, oddając wiernie charakter zabawy, rozwinął zarazem wielkie bogactwo fantazyi, a nadto szczęśliwie pokonał trudności techniczne, gdyż sceny obejmujące mnóstwo postaci z towarzystwa lwowskiego, malowane są na skórze. Ramy wachlarza są w stylu Ludwika XVI *blanc et or*, a wiązanie wachlarza spina fontaź, zakończony mitrą książęcą, z której wysnuwają się bujne girlandy kwiatów. Artysta wykonał dzieło to na życzenie licznego grona pań i panów, które, pragnąc odwdzięczyć się ks. Sanguszkowej za tyle miłych chwil spędzonych w jej domu, oraz za niezrównaną gościnność, pełną ciepła a przy tem wykwintu, postanowiło ofiarować księżnie upominek na pamiątkę jej pobytu we Lwowie. Przed kilku dniami deputacya złożona z pani Marchwickiej, JE. Prezydenta dr. Tchórznickiego i p. Stanisława Brykczyńskiego udała się do Gumnisk, celem wręczenia tego daru księżnie Sanguszkowej. Podczas wręczenia daru obecny był także w Gumniskach JE. P. Namiestnik Leon hr. Piniński. Przyjmując dar, dziękowała księżna w serdecznych słowach za śliczny upominek. Stanowić on będzie — jak rzekła księżna — drogocenną pamiątkę tych kilku lat spędzonych w stolicy kraju i wielu chwil, które pozostaną dla niej uroczem na zawsze wspomnieniem. W końcu prosiła księżna, ażeby deputacya złożyła wszystkim ofiarodawcom gorące podziękowanie. W ogóle doznała deputacya u księstwa Sanguszków najserdeczniejszego przyjęcia.

† Jerzy Ebers. Przedwczoraj umarł w Monachium ten znakomity powieściopisarz niemiecki. Od ćwierci wieku nie minął rok, aby na półkach księgarskich nie ukazało się nowe dzieło z pod pióra tego pracowitego autora, którego zbiorowe wydanie liczy 75 tomów utworów powieściowych. Ebers urodził się w 1837 r. w Berlinie, jako syn zamożnej rodziny. Po studyach uniwersyteckich, na których z szczególnym interesem słuchał sławnych egiptologów Brugscha i Lepsiusa, udał się w dłuższą podróż po Egipcie i Nubii. Wycieczka ta uwieńczona została szczęśliwem odkryciem „papirusu Ebersa“ w jednym z grobów tebańskich. Po powrocie został w r. 1870 profesorem w Lipsku. Równocześnie oddał się pisaniu powieści, opartych na studyach starożytniczych i stał się jednym z twórców tak modnej przed 30 laty powieści archeologicznej. Największą sławę zjednała mu „Córka Faraona“, napisana jeszcze 1864 r. Nastąpiły po niej: „Uarda“, słynny „Homo sum“, „Kleopatra“. Później przerzucił się na powieści z średniowiecza niemieckiego, w których mniej był szczęśliwym. Nie wchodząc w tendencye powieści egipskich, któremi wiele przyczynił się do szerzenia sceptycyzmu i niedowiarstwa, niepodobna Ebersowi odmówić talentu do popularyzowania wyników badań historycznych zwłaszcza z dziejów kultury zamierzchłych epok. Od dłuższego czasu choroba nieuleczalna zmusiła Ebersa do porzucenia katedry profesorskiej. Osiadł w górach Bawarskich, w willi Tutzing, nad uroczem jeziorem Starnberg, w którego nurtach nieszczęśliwy król Ludwik śmierć znalazł. W tej willi też napisał Ebers ostatnią powieść „Ariadne“ i pamiętniki, których część pierwsza wydaną została przed kilku laty.

Z zakładów kąpielowych. Do Rabki przybyło od dnia 15 lipca 1231 gości zdrojowych, do Krynicy od 26 do 31 lipca 222 gości.

Fiasko czcicieli Bismarka. Gdy na posiedzeniu rady miejskiej w Metzu przewodniczący wniósł, aby Bismarka uczczono przez powstanie z miejsc, przerwał mu radny Buttermann, Alzatczyk i oświadczył, że ludność miejscowa żadnego nie ma powodu do okazywania Bismarkowi czci. Na powtórne wezwanie z obecnych 20 radnych podniosło się tylko siedmiu. Między oponentami było także dwóch Niemców, pochodzących z Rzeszy.

Zeszyty szkolne a pijaństwo. Berlińskie stowarzyszenie przeciw nadużyciu alkoholu stara się zwalczać pijaństwo wszelkimi sposobami, a także i przez szkołę, między innemi za pośrednictwem zeszytów szkolnych i to w bardzo dowcipny sposób. Oto postarało się o drukowanie na okładzinkach zeszytów szkolnych, które taniej sprzedaje, następującego dekalogu zasad przeciw pijaństwu: 1. Napoje wyskokowe, jak wódka, wino, piwo i t. d. są dla człowieka zdrowego zupełnie niepotrzebne i owszem szkodliwe. 2. Alkohol jest dla dzieci trucizną. 3. Napoje wyskokowe są tem zgubniejsze, im więcej zawierają wyskoku, dla tego wódka jest najzgubniejszą. 4. Alkohol wcale nie jest pożywnym i dla tego sił potrzebnych do pracy nie może przysporzyć. Chwilowo działa pobudzająco, lecz wkrótce po jego spożyciu następuje osłabienie i upadek sił. 5. Alkohol w wielkich ilościach spożyty, upaja, omrocza umysł, odurza mózg, a nawet może spowodować nagłą śmierć. 6. W małych ilościach, ale często spożywany, zwolna osłabia i niszczy najważniejsze organa, jak żołądek, wątrobę, nerki, serce i sprowadza powolnie zupełne wykoszlawienie organizmu i śmierć przedwczesną. 7. Spożywanie napojów odurzających dla tego jest tak zgubne, że obudza dalszą chęć picia i tak prowadzi do pijaństwa. 8. Pijaństwo wytępia wszelkie szlachetniejsze uczucia w człowieku, a obudza brzydkie żądze i prowadzi często do zbrodni. 9. Pijaństwo przytępia władze umysłowe i powoduje często obłąkanie. 10. Pijaństwo niszczy szczęście rodzinne, sprowadza ubóstwo i nędzę. — Przez dzieci dostają się te zasady także do wiadomości rodziców i wywierają w każdym razie wpływ niemały; dla dzieci zaś są te zasady przestrogą, która wryje się im w pamięć na całe życie.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyły w namiestnictwie następujące panie: Marya Karichówna, Helena Grzybowska (z odznaczeniem), tudzież pp. Helena Dąbrowska, Kazimira Hilscherówna i Stanisława Byczyńska.

Najbogatszą kobietą na świecie, której majątek cenią na 800 milionów koron, ma być chileńska senora, Izydora Cousino. Ojczyzną jej jest San Jago w Chili, a kolosalny swój majątek zawdzięcza ona połączeniu się dwóch najbogatszych starochilijskich rodzin, których jedynymi reprezentantami byli: Izydora i jej zmarły małżonek. Nazwisko wymiera wraz z wdową, jest ona bowiem matką dwóch małoletnich córek. Senora Cousino, niegdyś osoba niezwykłej piękności, umie nietylko w towarzystwie berło pierwszeństwa dzierżyć, lecz posiada kupieckie uzdolnienie, odpowiednie do wielkiego majątku i choć wydaje pieniądze jak księżniczka z bajki, umie jednak swych skarbów strzedz i powiększać je. Dobra jej składają się z kopalń srebra, miedzi i węgla, oprócz tego posiada ona niezliczone stada bydła, rozległe obszary roli i winnic w San Jago i Valparaiso, koleje żelazne i całą flotę parowców.

Samobójstwo. W gmachu głównej poczty we Wiedniu odebrał sobie życie w poniedziałek o 3ciej po południu kontrolor pocztowy Benedykt Müller. Był to mężczyzna 49-letni, żonaty, ojciec pięciorga dzieci. Müller został dnia owego powołany do przełożonego urzędnika, który mu oznajmił, że z powodu jakichś nieprawidłowości będzie ze służby zasuspendowany i że wytacza mu się śledztwo dyscyplinarne. Otrzymawszy tę wiadomość Müller, na pozór zupełnie spokojny, udał się do innego pokoju, w którym w tej chwili nie było nikogo i ostrym nożem służącym do rozcinania papieru, poderznął sobie gardło tak gwałtownie, że nóż oparł się aż o kręg pacierzowy. Nieszczęśliwego znaleziono całego we krwi dogorywającego.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +19, w poł. + 23 R. Bar. 762. Nieruchomy. Pogoda.

W sądzie.

— Panie Szmul Piperment, oskarżony jesteś o potwarz... co masz na swoją obronę?

— Po pierwsze to nie jest potwarz, bo ja jemu biłem po plecach, po drugie, skarżący nie ma świadków, bo w tę porę nikogo na podworcu nie było — a po trzecie, że ja jego nigdy w życiu nie widziałem, na co gotów jestem wykonać przysięgę.

Myśli.

Dźwięki złota, to prawdziwa muzyka przyszłości, trwalsza nawet od wagnerowskiej.

Rzadziej uginają się ludzie przed siłą pięści, niż przed siłą kieszeni.

W dzisiejszych czasach można bez procentu zaciągnąć pożyczkę tylko u samego siebie.

Gdyby Hiszpania miała pieniądze, byłaby dziś napewno... Ameryką.

Nie rozdzierajcie banknota, bo rozdarte połówki wartości nie mają. To samo można powiedzieć o miłości.

Repertuar teatru letniego. Jutro we czwartek „Wojna podczas pokoju,“ komedya w 4 aktach Fr. Schönthana.

Odpowiedź Administracyi. *P. M. Meller w Izdebkach.* Otrzymaliśmy wprawdzie przekaz na 1 zł. 10 ct., ale nie było na nim ani nazwiska, ani adresu nadawcy, słowem zgoła nic, z czegoby się można było domyśleć, kto nam owe pieniądze nadesłał. Dopiero dzisiejsza reklamacya Pańska objaśniła nas, że ów przekaz do Pana należy. Numera wysyłamy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 sierpnia.

(Z) Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego był nagły spadek kursu akcyi fabryki broni w Steyr. Obniżył się on przeszło o 6 zł. (Wczoraj spadł aż o 40 zł. z 265 na 225 *Przyp. Red.*) Powodem tego spadku są pogłoski o przesileniu w łonie dyrekcyi tego przedsiębiorstwa tudzież o znacznych stratach skutkiem których akcyonaryusze otrzymają w tym roku zamiast 12 tylko 8 zł. dywidendy — W innych kategoryach walorów ruch był nieznaczny, a niewyjaśniona sytuacya wewnętrzna Austryi wywierała nacisk na kursa. W rencie bułgarskiej zrobiono dziś kilka znacznych transakcyi. Kurs tej renty przynoszącej 6% podniósł się dziś na 110. W Paryżu podskoczyła dziś renta hiszpańska na 44.

Ostatnie notowania.

Kredyty austr. 362·75, węgierskie 395 50, Anglobanki 157·50, Uniony 297 25, Bankvereiny 270·—, Länderbanki 227·—, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 265 50, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·70, austryacka złota 121·65, austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 120·75, węgierska renta wal. kor. 98.70, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·75—, ruble 1·26¾.

Ceny zboża. Wiedeń 8 sierpnia. Pszenica na jesień 8 20—8·22, na wiosnę 8 38; żyto na jesień 6·68—6·70; owies na jesień 5·70—5 72; kukurudza na sierpień 5 24—5·26, maj czerwiec 1899 4·62—4 63; rzepak na sierpień-wrzesień 12·55—12 65.

Wiedeń 9 sierpnia. Pszenica na jesień 8·09—8·13, na wiosnę 8·28—8·29; żyto na jesień 6 65—6.67; owies na jesień 5·70—5·72; kukurudza na sierpień 5·21—5·22. Spirytus 19 50—19 80.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 8 sierpnia. Na dzisiejszy targ dostawiono wołów galicyjskich 710, węgierskich 4007 i niemieckich 622, razem 5339 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 37, osobliwe prima 38 do 40, wyjątkowo —, za buhaje i krowy 20 do 32—33—00 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 10 sierpnia 1898.

Usposobienie niezmienne, tylko gotowy towar znajduje zbyt, ze względu jednak na silniejszą podaż żyta, ceny tegoż obniżają się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. nowa 8·25 do 8 50, żyto gotowe 6·22 do 6.50, owies gotowy 7.80—8·20, nowy 6.30—6 50, jęczmień past. 5 50 do 5.75, jęczmień brow. 6 50 do 7·00, rzepak 11 00 do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0 00, groch do gotowania 0.00 do 0·—, wyka 0·— do 0·00, bobik 6·50 do 6·75, hreczka 9 00 do 9·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·50 do 5·70, chmiel nowy za 56 kl. 60·— do 70·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 17 50, spirytus na termina 14.50 do 15.00.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 9 sierpnia.

Z powodu, że dowozy stosunkowo powoli się zwiększają, ceny zboża utrzymują się prawie bez zmiany, obroty jednak są bardzo nieznaczne, gdyż tak kupujący, jak i dostawcy zajmują stanowisko wyczekujące. Młyny kupują tylko tyle, ile im potrzeba na zaspokojenie chwilowych potrzeb i jedynie gotowe piękne zboże znajduje chętnych nabywców.

Płacono: pszenicę białą 9.00—9 40, czerwoną 9.25—9 70, żółtą 9.25—9 60, żyto 7.25—7.75, jęczmień browarny 7.00 do 7 25, na paszę 0.00 do 0.—, owies 0·00—0·00; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton 10 sierpnia. Wczoraj wręczono Mac-Kinleyowi notę hiszpańską w sprawie warunków pokojowych. Jenerał Miles, dowodzący armią inwazyjną na wyspie Portorico, zawiadomił ministra wojny, iż siły, któremi rozporządza, wystarczą do opanowania tej wyspy, dlatego nie potrzeba mu wysyłać dalszych posiłków.

Nowy Jork 10 sierpnia. *Herald* donosi, że jeżeli Hiszpania nie zgodzi się bezwarunkowo na podyktowane jej warunki pokojowe, w takim razie admirał Sampson otrzyma rozkaz udania się na czele silnej floty do wybrzeży hiszpańskich i zbombardowania ich.

Z Sant Jago odpłynęły już trzy okręty, wiozące 1640 chorych żołnierzy amerykańskich. Umieszczeni oni zostaną na wyspie Long Island w pobliżu Nowego Jorku, odznaczającej się bardzo zdrowym klimatem. — W najbliższych dniach odpłyną z Sant Jago dalsze transporty chorych żołnierzy. — W prowincyi tamtejszej pozostanie tylko pięć tysięcy wojska.

Madryt 10 sierpnia. Królowa rejentka podpisała dekret, podwyższający ogólną sumę not, jakie bank hiszpański ma prawo puścić w obieg, na 2.500 milionów pesetów i upoważniający bank do powiększenia swego funduszu rezerwowego.

Waszyngton 10 sierpnia. Mac Kinley konferował wczoraj przeszło godzinę z ambasadorem francuskim Cambonem. O przebiegu tej konferencyi nic nie wiadomo.

Nadeszły tu bliższe szczegóły o wielkiej bitwie stoczonej jeszcze 31 lipca pod Manillą. Cały garnizon tego miasta urządził wycieczkę i przypuścił atak do obozu amerykańskiego. Hiszpanie chcieli pobić Amerykanów zanim nadejdą im dalsze posiłki. Ale im się to nie udało. Odparci na całej linii, musieli cofnąć się do miasta poniósłszy ogromne straty.

Londyn 10 sierpnia. Do *Timesa* donoszą, że do portu w Cavite zawinęło kilkanaście parowców transportowych, napełnionych wojskiem amerykańskiem. Dotychczas nie wysadzono jeszcze tych wojsk na ląd, gdyż morze jest bardzo burzliwe. Walnego ataku na Manilę spodziewać się można lada dzień

Paryż 10 sierpnia. Z Algieru donoszą, że onegdaj były tam znów groźne zaburzenia antisemickie. Na ulicach toczono bójki, strzelano nawet z rewolwerów, ale nikogo nie zraniono. Aresztowano wiele osób. — *Temps* donosi, że prokurator, zbadawszy akta śledztwa przeprowadzonego przez sędziego Bertulusa przeciw Esterhazy'emu i przeciw pani Pays uznał, że nie ma podstawy do wytoczenia im oskarżenia i dlatego stawia wniosek o umorzenie całej sprawy. Sędzia śledczy nie zgadza się z tym wnioskiem i dlatego sprawa przyjdzie pod decyzyę Izby oskarżeń.

Amsterdam 10 sierpnia. Strejkujący robotnicy dopuszczali się tu wczoraj takich wybryków, że musiano użyć wojska do ich stłumienia. Wpadli oni do kilku fabryk i poniszczyli maszyny i narzędzia. Raniono wiele osób, a głównych podżegaczy aresztowano.

Ischl 10 sierpnia. Minister hr. Gołuchowski był wczoraj na długiej audyencyi u Cesarza. Wieczorem uczestniczył w familijnym obiedzie cesarskim.

Belgrad 10 sierpnia. Minister spraw wewnętrznych odebrał *Narodnim Listom* debit pocztowy w Serbii z powodu nieustannych ataków tego dziennika na rząd serbski. Dzienniki donoszą, że w Bułgaryi wykryto sprzysiężenie przeciw ks. Ferdynandowi i że z tego powodu 12 oficerów bułgarskich zbiegło do Serbii.

Cetynia 10 sierpnia. Książe Mikołaj wydał obiad galowy na cześć księcia bułgarskiego Ferdynanda i wzniósł serdeczny toast, w którym nazwał go swoim bratem. Książę Ferdynand w odpowiedzi swej rzekł, że szczera przyjaźń obu narodów, związanych ze sobą i historycznemi wspomnieniami i jedną wiarą, dopomoże im do osiągnięcia wspólnych celów.

Konstantynopol 10 sierpnia. Wypadek na granicy serbskiej, z powodu którego poseł serbski wniósł zażalenie u Porty, zdarzył się między miejscowościami Matiwodą a Dabiszewaczem. Banda Arnautów napadła na pracujących w polu żniwiarzy serbskich. Serbska straż graniczna stanęła w obronie napadniętych, atoli i napastnicy otrzymali wnet posiłki. Mianowicie przyszło im w pomoc 60 żołnierzy tureckich. Wywiązała się formalna bitwa, która trwała trzy godziny. Zabito w niej trzech żołnierzy tureckich i dwóch Arnautów.

Sułtan wyznaczył z prywatnej swej szkatuły znaczną sumę na odnowienie pałacu rządowego w Jerozolimie i upiększenie ulic tamtejszych celem jak najwspanialszego przyjęcia cesarza Wilhelma II-go. Na rozkaz sułtański rozszerzoną zostanie ulica, prowadząca do kościoła Grobu Zbawiciela. Cały szereg starych domów i kramów, znajdujących się na tej ulicy, już zburzono, a na ich miejsce wznoszą gustowne budynki w stylu nowożytnym.

Hamburg 10 sierpnia. Ks. Herbert Bismark wypowiedział z dniem 1-go października miejsca całej służbie zmarłego swego ojca.

Paryż 10 sierpnia. Dzisiejsze dzienniki poranne potwierdzają doniesienie o konflikcie między prokuratorem a sędzią śledczym Bertulusem co do traktowania sprawy Esterhazy'ego i pani Pays. Wbrew orzeczeniu prokuratora przekazał Bertulus sprawę tę przed sąd przysięgłych. Izba oskarżeń tymi dniami poweźmie decyzyę w tej sprawie.

Aleksandrya 10 sierpnia. Wiadomości, jakie tu nadchodzą z Yemenu, przedstawiają stan rzeczy w Arabii jako bardzo poważny. Ruch rewolucyjny wzmaga się tam. Porta wysłała znaczne siły wojskowe dla stłumienia go, a niebawem wyszle dalsze oddziały.

Praga 10 sierpnia Burza z gradem nawiedziła wczoraj powiat nowostarzycki. Szkody oceniają na ćwierć miliona.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 10 sierpnia. T. Rozwadowski z synem z Babina. M. Trzecieska ze Lwowa. M. Lewicki z Sambora A. Pawłowski z żoną z Szepetówki (Wołyń). T. Pawłowski z Stryja. T. Żurowski z Hawłowic. W. Rozwadowska z Przemyśla. A. Jaruzelski z żoną z Ekaterynosławia. W. Kirchmayar z żoną z Krakowa. M. Verschleisser z Hamburga. A. de Trepser i P. br. Grancy z Rawy ruskiej. Ks. L Winter z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 sierpnia. S Deutsch, A. Urich i A. Tannhauser z Wiednia. Dr. V. Landesberg z Tarnopola. Dr. T. Liweri z Insbruku. M. Lewandowska z Rekliniec. A Raszewski z Rusocic. A. hr. Miączyński z Wołynia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 10 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.50 do 296 50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot galic. 5 proc los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100 90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.25 do 96·95.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.00—98·70, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.80 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc 103 00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59 Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126 30 do 127 30. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

Wiedeń 9 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 361.37, węgierskie akcye kredytowe 395·25, anglobanku 157.50, bankvereiny 268 50, unionbanku 295 50, laenderbanku 226.25, staatsbahny 361·25, lombardy 77.25, elbethale 265 25, akcye tytoniowe 133.50, rima 253.75, alpiny 165 80, renta majowa 101.75, renta koronowa węgierska 98 60, losy tureckie 59.90, marki 58.85, ruble 126.75.

45)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Pogasiwszy gromnice i rozpędziwszy gromadkę dzieci, zajęta była dyskutowaniem tej ostatniej kwestyi z chorym, kiedy nagle zdyszany chłopak wpadł do izby, pytając o grafinię; jakiś pan bowiem przyjechał stellwagenem do Marienhofu i chciał widzieć się z nią niezwłocznie.

Elwira zmieszana zerwała się z krzesła, a krew trysnęła do jej twarzy silną, niepowstrzymaną falą.

— Idę — odezwała się głosem, który zadrżał pomimo jej woli.

Znała jednego tylko na świecie człowieka, który mógłby jej szukać w tym zapadłym kącie świata, a po tylu długich nużących tygodniach troski i śmiertelnego niepokoju czuła, że niewysłowioną ulgą byłoby dla niej choć na chwilę — na jedną chwilę tylko spojrzeć w twarz jego, a ta myśl wszystkie inne, uboczne względy usunęła na stronę.

Noc była jasna, gwiaździsta i roziskrzona szronem, a choć niejedno pytanie paliło usta Elwiry podczas powrotnej drogi do domu, którą odbywała w towarzystwie małego posłańca, nie mogła jednak zebrać się na odwagę, aby przemówić, tak się bała, aby jedno jego słowo nie rozprószyło jej rozkosznych złudzeń i nadziei.

— Czy tylko pewny jesteś, że... ten pan... pytał o mnie? — zagadnęła nakoniec chłopca, gdy zbliżali się do Marienhofu.

— A juści — odparł chłopak. — O kogóżby innego mieli pytać? Ja sam zaprowadziłem ich do Marienhofu i zostawiłem ich tam.

— Ich? — powtórzyła Elwira tonem głębokiego zdziwienia. — Czyż jest tam ktoś więcej jeszcze? I czy ten pan... chciałam powiedzieć ci panowie nie znali drogi do Marienhofu?

— Nietylko, że nie znali, ale ten stary, śmieszny pan, to nawet rozgadać się uczciwie nie umiał. Herr Notar musiał mówić za niego. Herr Notar przyjechał z nim stellwagenem.

Gwiazdy, które przed chwilą świeciły tak jasno i promienisto na niebie, w jednej chwili utraciły swój blask. Uczucie gorzkiego zawodu, które stępiło w niej wszelką ciekawość, ogarnęło Elwirę. Zupełnie obojętnie położyła rękę na klamce.

Dwóch mężczyzn czekało w pokoju. Jednego z nich poznała Elwira od pierwszego rzutu oka. Był to ten sam chudy urzędnik o latających, przenikliwych oczach i wiewiórczym wyglądzie, który po śmierci jej ojca opieczętował jego rzeczy. Widok tej twarzy ścisnął jej serce ostrym bolem wywołanego nagle wspomnienia. Ale widocznie zaszła w nim jakaś zmiana... Nie przypominała sobie bowiem, aby w dniu pogrzebu zaszczycił ją tak głębokim, służalczo uniżonym ukłonem, jak teraz. Co mu się stało?

Towarzysz jego, całkiem nieznajomy, był mężczyzną poważnych lat, który stojąc nieco na uboczu, rozglądał się z pewnem zdziwieniem dokoła. W chwili, gdy Elwira stanęła w progu, zajęty był cały ciekawem oglądaniem z pewnego oddalenia zielonego, kaflowego pieca, jakby nie był pewny, czy tenże nie będzie eksplodował za dotknięciem. Na stole leżała czarna, skórzana torebka obok mosiężnego lichtarza.

— Chcieliście panowie mówić ze mną? — spytała Elwira, zatrzymując się u progu.

Starszy mężczyzna odwrócił się nagle i nic nie odpowiedział na razie. Spojrzał najpierw na Elwirę, potem na notaryusza, który nieznacznie skinął głową.

— Czy mam zaszczyt mówić z hrabianką Eldringen? — spytał zakłopotanym tonem pan Dunnet, był to bowiem on. Przed chwilą wodząc okiem po obielonych ścianach i drewnianych stołkach, mówił sobie w duchu: „Do czego to podobne?" Teraz zaś widząc stojącą naprzeciw siebie młodą kobietę w chłopskim stroju, o której mu powiedziano, że jest tą, której szukał, osłupiał ze zdziwienia, tak, że omało nie stracił całej zimnej krwi.

— Jestem hrabianką Eldringen. Czy mogę zapytać, co panów tu sprowadza? Jestem bardzo zajęta. Nie mogę panom służyć dłużej nad pięć minut — dodała, spoglądając na staroświecki zegar z kukułką.

Nie domyśliła się ona żadnego związku pomiędzy tym obcym Anglikiem a jej kuzynem Andrzejem. Zanadto przejęta była goryczą doznanego zawodu, aby ją zaciekawić mogła ta wizyta.

Na to zapytanie, wymówione rozkazującym tonem, pan Dunnet podniósł głowę i przypatrzył się jej z zaciekawieniem. Ona stała teraz w pełnem świetle, wyprostowana w całej swej wysokości, z głową dumnie w tył nieco odrzuconą.

— Ma obcą wymowę, ale mówi poprawnie i chwała Bogu przynajmniej, że nie chłopskim akcentem — westchnął prawnik.

— Obawiam się, że będę potrzebował więcej niż pięć minut czasu — rzekł. — Nazywam się Dunnet, i do tej pory miałem sobie powierzone prowadzenie interesów rodziny Nevyllów.

Elwira rzuciła się ku niemu z zapytaniem:

— Przywiozłeś mi pan jakie wiadomości?

— Tak — wahającym głosem odparł prawnik — przywiozłem wiadomości, ale zanim ich udzielę, widzę się zmuszonym wytłómaczyć pani niektóre rzeczy. Zechciej więc pani usiąść i wysłuchać mnie cierpliwie.

Tu pan Dunnet podsunął jej krzesło, a Elwira, trawiona gorączką niecierpliwości, usiadła na nim machinalnie.

— Nie wiem — zaczął prawnik, stając przy stole — o ile pani świadomą jesteś stopnia swojego pokrewieństwa z rodziną Nevyllów. Babka pani...

— Wiem, wiem — gorączkowo przerwała Elwira. — Jest on moim kuzynem po ojcu. Czy to on pana przysłał? Mów prędko... co masz mi pan do powiedzenia?

— To nie sir Andrzej Nevyll mnie przysłał, jeżeli o nim pani mówisz — rzekł pan Dunnet z wyrazem mocnego zdziwienia.

— Więc on nie żyje? — odezwała się Elwira, podnosząc się z krzesła z twarzą jak upiór bladą. — Przeczuwałam to... Powiedz mi pan prawdę... Andrzej umarł?

— Nie wiedziałem, że znałaś go pani osobiście — wyjąkał pan Dunnet osłupiały.

Elwira zakryła twarz rękoma. Po chwili opuściła je i błędnym wzrokiem zatoczyła dokoła. Jego zdziwienie przywróciło jej przytomność.

— Nie... rozumie się — odparła bardzo powoli, osuwając się na krzesło. — Któż mówił, że go znałam? Jego śmierć nie może mnie obchodzić. Czyś pan mówił, że on umarł? — dodała po chwili, wlepiając w prawnika siwe, rozszerzone przerażeniem, obłąkane rozpaczą źrenice.

— Smutny obowiązek zawiadomienia pani o jego śmierci sprowadza mnie tu dzisiaj.

Żaden muskuł nie drgnął na skamieniałej bezmiernym bólem twarzy Elwiry, tylko dłonie jej, skrzyżowane na kolanach, zacisnęły się kurczem śmiertelnej męki. Przez kilka minut siedziała milcząca i martwa, jak głaz, z oczyma spuszczonemi ku ziemi.

— Obawiam się, że zbyt nagle udzieliłem pani tej wiadomości — zaczął pan Dunnet.

Ona dumnym ruchem odrzuciła w tył głowę.

— O czem pan mówisz? — zapytała z wybuchem uniesienia. — Dlaczego nagle? Jakiż możesz pan mieć powód, aby przypuszczać — tu płomień gniewu przeszył trupią bladość jej twarzy — aby przypuszczać, że ta... ta śmierć mogła mnie wzruszyć? On... nie był tak bliskim krewnym moim... Nie wiem nawet, dlaczego uważałeś pan za właściwe zawiadamiać mnie o tem... o tem, co się stało. Czy ja potrzebowałam o tem wiedzieć? Dlaczego panowie stoicie jeszcze tutaj? Czemu sobie nie idziecie? Czy macie co więcej do powiedzenia?

— Mam to jeszcze do powiedzenia — odparł pan Dunnet, nie ruszając się z miejsca — że następstwem wygaśnięcia całej rodziny Nevyllów jest, iż pani, jako najbliższa żyjąca ich krewna, jesteś dziedziczką całej ich fortuny.

Elwira patrzyła błędnym okiem na adwokata, nie zdając sobie dobrze sprawy z tego, co mówi. W chaosie rozszalałych bólem myśli rozumiała to jedno tylko, że Andrzej nie żyje. Cóż ją mogła reszta obchodzić?

— Czy to pewne — zaczęła po długiej przerwie, podczas której pan Dunnet czekał milczący i zaniepokojony nieco na wrażenie wywarte tą drugą, udzieloną przez niego wiadomością. Widywał bowiem ludzi, którzy szaleli i mdleli z radości na wieść o niespodzianym obrocie koła fortuny, to też uspokoił się, kiedy hrabianka odezwała się do niego przytomnym głosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OGŁOSZENIE. L. 153 B. W.

W celu oddania w przedsiębiorstwo robót około budowy miejskiego wodociągu stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje się niniejszem

publiczną ofertową licytacyę

a mianowicie na:

a) roboty ziemne i lądowe (grupa robót A);

b) roboty około ujęcia wody gruntowej i na dostawę i wykonanie sieci rur wodociągowych (grupa robót B).

Z grupy robót A, może być wyłączoną budowa zbiornika głównego i ewentualna budowa szkół ludowych w Bielanach i Przegorzałach, na które to roboty można osobno i wyłącznie oferować.

Oferty pisemne i zapieczętowane na roboty objęte jedną z powyższych grup, względnie na wymienione wyżej pojedyncze objekta, należy złożyć u Prezydenta stoł. król. miasta Krakowa najpóźniej do godz. 12 w południe dnia 1 (pierwszego) września 1898.

Późniejsze oferty nie będą uwzględnione.

Projekt szczegółowy wodociągu, kosztorysy, warunki ogólne i szczegółowe przedsiębiorstw można przejrzeć w biurze wodociągowem miejskiem (ul. Jagiellońska l. 11, II piętro), aż do terminu złożenia ofert w godzinach urzędowych tj. od godziny 9-ej do l-szej i od 4-ej do 7-ej.

Ubiegający się o przedsiębiorstwo mogą otrzymać w biurze wodociągowem egzemplarze warunków i wzory oferty za opłatą należytości w kwocie 2 zł. od egzemplarza, zaś odpisy kosztorysów za opłatą 10 ct. od każdego arkusza.

Kopij planów projektu nie wydaje się, nie wolno także kopiować planów w biurze wodociągowem.

W Krakowie dnia 10 sierpnia 1898.

Prezydent stoł. król. miasta Krakowa **J. Friedlein** m. p.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.